Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 19 Niedziela, dnia 9 maja 1926 roku Rok 2

Adres Redakcji:
Łódź, Piotrkowska 85
Telefon Nr. 45-50
Godziny przyjęć: od 5—7 ppoł.
prócz niedziel i świąt
Konto w P. K. O. Nr. 63,353.

Przedstawicielstwa Redakcji i Administracji:
w WARSZAWIE: Alfred Wilecki, Wilcza 16, tel. 305-07
w POZNANIU: Jan Kozubski, Skarbowa 7, tel. 28-56

PRAWDA

Cena egzemplarza 30 groszy
W prenumeracie z dostawą do domu 4 zł. na trzy miesiące
Konto w P. K. O. Nr. 63,353

NIEZALEŻNY ORGAN TYGODNIOWY

Sprawy tygodnia

PIERWSZA JASKÓŁKA.

Dużą odpowiedzialność za to, co się obecnie dzieje w Polsce ponosi niewątpliwie marszałek Piłsudski i gdyby przyszło mu powtórzyć historję pierwszych miesięcy odrodzonej Polski, zapewne inaczej pokierowałby wypadkami.

Marszałek miał w pierwszych miesiącach władzę nieograniczoną, zbyt szybko oddał ją w ręce sejmu bez zastrzeżeń. Nie przewidział, że do pałacu wolności nie wolno wpuszczać społeczeństwa w butach, kapiących jeszcze od błota niewoli, chyba, że wdziera się tam przemocą z dymiącą jeszcze bronią rewolucji, wywalając siłą własnych ramion podwoje i drzwi.

Naród polski wolność swoją odzyskał w rezultacie wielkiej gry światowych zmagań, w której jako taki bezpośredniego udziału nie brał. Ingres do pałacu wolności powinien był być ceremonjałem, a nie aktem rewolucji. Marszałkowi przypadła rola mistrza ceremonjału, a on począł grać rolę człowieka, wyniesionego na szczyt pierwszej fali rewolucji, który nie próbuje nawet sprzeciwić się sile żywiołu. Rewolucji nie było, ale atmosfera rewolucyjna została stworzona i kto śmielszy począł inscenizować akty rewolucyjne, w których masa społeczeństwa udziału nie brała, ale które uzyskiwały sankcję rewolucyjnie pojętej władzy.

Wówczas to poczęte zostało nieporozumienie, które trwa po dzień dzisiejszy. Rewolucji nie było, ale są owoce rewolucji, z którymi nie wiemy, co począć, bo nie dojrzałe, sztucznie spłodzone, niedonoszone. Marnujemy drogi cukier, ale konfitury z tego nie będzie.

Dopiero teraz, po siedmiu latach i siedmiu miesiącach łuski spadają z oczu.

Marszałek Piłsudski w wywiadzie prasowym powiedział tydzień temu redaktorowi „Nowego Kurjera Polskiego":

„U nas kryzys parlamentaryzmu zaznacza się bardziej, niż w innych krajach, bo cały naród, powracając do niepodległości, związał za dużo nadziei z tem, co my nazywamy sejmami i dlatego z większą goryczą, niż gdzieindziej odczuwamy doznany zawód".

A dlaczego tyle nadziei związał? Bo sejm podano mu, jako zdobycz rewolucyjną, a nie jako owoc dojrzały, który spożywa się na końcu biesiady.

Dalszego ciągu rewolucyjnego, t. j. jakiegoś konwentu, który z kolei sejmowi odbiera władzę, aby w końcu społeczeństwo otrzymało parlament, u nas nie było. Mamy sejm rewolucyjny, sprawujący przekazaną mu przez pierwszą „rewolucję" władzę i nie możemy się z nim rozstać, aby otrzymać parlament. Stąd rozgoryczenie.

A dalej mówi marszałek w tym samym wywiadzie:

„Rządy muszą być sprawiedliwe, indywidualne i dobierane pod kątem indywidualności ich wykonawców. Natomiast próby rządzenia zapomocą jakichś grup ludzkich, zapomocą np. 444 posłów i 111 senatorów prowadzą do niepożądanych celów".

Oczywista, że tak — bo rządy zgromadzeń narodowych, to pierwszy etap rewolucji społecznej, zapładniający następną jej fazę. U nas rewolucji społecznej nie było i nie należało zaczynać od przekazywania władzy 444 posłom.

Oświadczenie marszałka Piłsudskiego zostało niestety pominięte milczeniem przez większość prasy polskiej, a w niektórych organach tylko mimochodem w kąciku wspomniane. My chcielibyśmy uważać je za zapowiedź programu dnia jutrzejszego, który już zdaje się świtać, programu, którego dla Boga nie będziemy układać, wychodząc z założenia, że rozpoczęła się kontrrewolucja, tak jak program dnia wczorajszego układano w mniemaniu mylnem, iż zaczęło się od rewolucji.

* * *

Ten sam redaktor „Nowego Kurjera Polskiego" uzyskał wywiad od posła Witosa. Mówiono o tych samych sprawach.

Poseł Witos w ten sposób wyobraża sobie przyszły rząd w Polsce:

„Można rządzić w państwie albo ze społeczeństwem, albo społeczeństwem.

Kto wie, czy obecnie ta druga forma nie jest bardziej wskazana. Państwo, to jest racja stanu, a nie instytucja humanitarna, więc myślę, że społeczeństwu jest potrzebny silny rząd, któryby się nie liczył, powtarzam, z interesami partyj.

Za takim rządem poszedłby cały naród. Tylko taki rząd będzie mógł uratować nas od kryzysu rządowego i parlamentarnego, a bodaj od kryzysu obecnego ustroju państwowego. Próba, jaka się dokona, jest chyba ostatnią próba dla tego ustroju".

I ten polityk, którego właściwa rola w odrodzonej Polsce jeszcze się nie zaczęła, wyraża opinję, że rząd powinien rządzić w imię interesu państwowego, a nie politykować z sejmem.

Gdy więc dwaj ludzie, z których pierwszy sejmowi oddał władzę, a drugi przy pomocy sejmu z władzy tej szeroko korzystał, głośno i publicznie wyznają, że oddanie władzy sejmowi było błędem, a sposób jej sprawowania przez sejm prowadzi do upadku państwa, wolno mieć nadzieję, że błąd wreszcie zostanie naprawiony i że powtórzonym nie będzie w nowym rozdziale naszej historji.

* * *

PRZESILENIE.

Rząd p. Skrzyńskiego podał się we środę do dymisji i dymisja została przyjęta. W chwili gdy to piszemy nikt jeszcze nie podjął się misji stworzenia nowego rządu. Prezydent Rzeczypospolitej zaproponował to najpierw posłowi Witosowi, który jednak odmówił, po nim warunkowo przyjął misję prezes stronnictwa Chrzesc. Demokracji poseł Chaciński, zastrzegając sobie czas do namysłu do piątku. Mało było nadziei, by posłowi Chacińskiemu misja mogła się udać — a wstępne jego rozmowy z przedstawicielami klubów sejmowych potwierdziły to w całej rozciągłości. To też p. Chaciński, nie czekając piątku, w nocy z czwartku na piątek dał odmowną odpowiedź.

Wszystko wskazuje na to, że przesilenie potrwa kilka dni. Rząd, który teraz ma przyjść do władzy, rząd naprawy Rzeczypospolitej, który rozwiąże zagadnienie władzy w Polsce i wyemancypuje się od wpływu sejmu na sprawy, związane z bezpośredniem sprawowaniem władzy państwowej, już się tworzy. Ale jeszcze pewne różnice zdań i poglądów, dawne głębokie nieporozumienia, dzielą tych ludzi, którzy zasiąść w nim muszą do wspólnej pracy. Okres „kadłubowego" rządu p. Skrzyńskiego był zbyt krótki, aby te różnice mogły być usunięte. Wobec otwartego przesilenia być może, że porozumienie prędzej dojrzeje.

Nie jest również wykluczone, że zajdzie potrzeba stworzenia raz jeszcze tymczasowego gabinetu urzędniczego, aby zyskać raz jeszcze na czasie. Wielkie dzieła dojrzewają powoli. W takim razie misję utworzenia takiego tymczasowego gabinetu otrzymałby p. Skrzyński.

Próżnem byłoby wymieniać nazwiska ludzi, którzy przypuszczalnie wejdą w skład rządu naprawy Rzeczypospolitej. Bowiem to, co dzisiaj wydałoby się nieprawdopodobną fantazją, jutro stać się może rzeczywistością.

Zbliżamy się wielkimi krokami do momentu zwrotnego. Wielkimi krokami i co najważniejsze w skupieniu. Niema tym razem zwykłej gorączki przesileniowej, totalizatorowego rzucania nazwisk przypuszczalnych premjerów i ministrów, a hałasy, wszczynane na lewicy o niebezpieczeństwie zamachu faszystowskiego czy monarchistycznego, mijają bez echa. Nikt w taką ewentualność nie wierzy i nikt w przyszłym rządzie naprawy Rzeczypospolitej straszaka jakiejś „kontrrewolucji" pod uwagę brać i czasu, ani sił na walkę z nim marnować nie będzie.

Czasu wiele niema do stracenia. Rząd przyszły, rząd naprawy Rzeczypospolitej, przedewszystkiem zająć się musi opracowaniem programu finansowego. Do 30 czerwca, t. j. do dnia, w którym skończy się termin uchwalonego prowizorjum, nowy program musi być opracowany, aby gospodarka prywatna mogła rozwinąć najskromniejszą chociażby działalność, której teraz, wobec niepewności walutowego jutra, rozwijać nie może. A tego rząd urzędniczy nie zrobi, a chociażby i zrobił, to nie da żadnej gwarancji, iż jego plany będą wykonane.

Mamy tylko sześć tygodni czasu. Dalsze przeciąganie prowizorjum skarbowego, to grób dla złotego i kapitulacja samodzielności gospodarczej.

* * *

KRYZYS USTROJU KAPITALISTYCZNEGO W ANGLJI.

W Anglji wybuchł strajk powszechny. Cała klasa robotnicza zorganizowana w najpotężniejszym na świecie związku „Tradeunion" porzuciła pracę, aby poprzeć górników węglowych w walce, jaką wypowiedzieli istniejącemu w Anglji systemowi kapitalistycznemu w produkcji.

Bo nie jest to strajk o poprawę warunków pracy czy płacy. Nie o podwyżkę tam chodzi czy zmniejszenie ilości godzin pracy w kopalniach, mimo że takie żądania zostały wysunięte. Robotnik angielski jest tak dalece gospodarczo i społecznie uświadomiony, że wie bardzo dobrze, iż właściciele kopalń żądań takich przyjąć nie mogą, bo węgiel angielski, tracący już teraz systematycznie rynki zbytu z powodu wygórowanych kosztów wydobywania go i przewozu, po najmniejszej podwyżce tych kosztów straciłby je naraz i kopalnie musianoby zagwoździć. Górnicy angielscy zaatakowali front kapitału z innym celem. I dlatego wypadki rozgrywające się w Anglji z zapartym tchem śledzi świat cały, przeczuwając, że od wyniku tej walki zależy o wiele więcej, niż dzisiaj przewidzieć można.

Kapitalistyczny ustrój angielski jest najstarszym na świecie. Wychował on i na wysoki kulturalny poziom wyniósł miljonową klasę robotniczą, zaspakajając jej wzrastające potrzeby. Dopóki wzrastającym potrzebom klasy robotniczej dotrzymywał kroku rozwój produkcji i jej zbytu na coraz to nowych rynkach świata, panowała niezmącona harmonja, przerywana normalnemi pauzami, w których robotnik domagał się zaspokojenia nowych swoich potrzeb, wiedząc zgóry, że odmowa go nie spotka.

Po wojnie światowej zapanował na całym świecie kryzys spożycia. Ludzkość zubożała o miljardy złota, wystrzelone w postaci amunicji, zatopione w morzach, zjedzone przez miljony żołnierzy i pracowników wojny bez rekompensaty w postaci nowych dóbr, zniszczone, spalone i stratowane wśród działań wojennych. Nie mogła i nie może jeszcze wydawać tyle na swoje potrzeby, ile wydawała dawniej. Przemysł angielski musiał ograniczać produkcję, ale robotnik angielski nie chciał słyszeć o zmniejszeniu swych potrzeb, nawet wywalczył sobie zaspokojenie nowych.

Gdy więc ilość wydobywanego i sprzedawanego węgla się zmniejszyła, a ciężar potrzeb robotniczych pozostawał ten sam a nawet się zwiększał — węgiel musiał drożeć i to znowu uszczupliło grono tych, co go nabywali — drożał więc znowu i tak powstało błędne koło.

Dziś setki kopalń zawiesiło pracę, nie znajdując zbytu, a pozostałe pracują z deficytem. Świat cały kupuje węgiel w krajach, w których robotnicy nie mają jeszcze potrzeb robotników angielskich lub gdzie dewaluacja wypłukała treść zarobków robotniczych. A i tu oszczędza i zużywa go mniej niż dawniej

Pozostały już tylko dwie alternatywy w Anglji: albo kapitał zmusi robotników do ograniczenia swych potrzeb i przystosowania ich do obecnych warunków — albo zaprzestanie produkcji. Półśrodek, jaki przez pewien czas stosowano, t. j. że rząd wypłacał różnicę między zarobkami, jakie mógł płacić przedsiębiorca, a tymi, których żądał robotnik, zawiódł — a możliwość zastosowania jakichś zdobyczy naukowych dla potanienia produkcji jeszcze nie istnieje.

Trzecia alternatywa — to koncepcja robotników, o którą toczy się ta walka: Jeśli kapitał nie może prowadzić przedsiębiorstw, niechaj odda je nam, albo państwu. Wówczas może dostosujemy nasze potrzeby do wymagań przedsiębiorstw. Na rzecz prywatnego kapitału żadnych ofiar nie poniesiemy.

Robotnicy angielscy uprzedzili wypadki. Przewidzieli, że w obecnych warunkach będzie coraz gorzej, że ilość bezrobotnych róść będzie i że z pośród nich po pewnym czasie kapitał zacznie formować nową armję, której dyktować będzie nowe swoje warunki. Moment ten nastąpiłby w chwili, w której armja bezrobotnych dorównałaby w liczebności armji pracujących. Nastałby wtedy renesans kapitału prywatnego — nowa era jego historji.

Przystąpili do walki, wiedząc, że kapitał na żadne ustępstwa od swych warunków iść nie może — że tylko władza państwowa tę walkę rozstrzygnie. Liczą na to, że obecny rząd pod grozą strajku powszechnego ustąpi, że władzę obejmie rząd robotniczy, który uzyska większość dla ustawy o upaństwowieniu

Treść numeru

PIERWSZA JASKÓŁKA.
PRZESILENIE.
KRYZYS KAPITAŁU W ANGLJI.
PRZYKŁADY DO NAŚLADOWANIA.
NOWE IDEE NAPRAWY RZECZYPOSPOLITEJ. *Inż. K. Folkierski.*
WYPADKI W ANGLJI. *K. Zienkiewicz.*
SAMORZĄDY W POLSCE. *Al. Rżewski.*
ZMIERZCH BIAŁYCH NARODÓW. *I. Wieniewski*
ŚWIĘTO NARODOWE. *J. Stycz*
MONARCHJA CZY REPUBLIKA? *Z. Straszewicz.*
LIST OTWARTY DO ADOLFA NOWACZYŃSKIEGO. *Adam Nowicki.*
RYNEK PIENIĘŻNY I GIEŁDA. *Awil.*
COM WIDZIAŁ W MOSKWIE? *Józef Jankowski*
i wiele innych artykułów i informacji.

kopalń, albo ustawę o udziale robotników w własności przedsiębiorstw.

Kapitalistyczny ustrój w Anglji przechodzi paroksyzm kryzysu. Jaki będzie koniec — dziś trudno przewidzieć. Jeśli zwycięży kapitał, walka rozpocznie się na innym gruncie i Anglja wejdzie na drogę socjalizmu państwowego — jeśli robotnicy — będziemy świadkami poszukiwania nowych form własności kapitału.

Tak czy inaczej—Anglja przeżywa wstrząśnienia, jakich nie zaznała od czasu Stuartów i Cromwella.

* * *

WZÓR DO NAŚLADOWANIA.

Swego czasu zamieściliśmy na łamach „Prawdy" artykulik p. t. „Szkoła dyktatorów", stanowiący streszczenie uwag o współczesnych dyktatorach, drukowanych w jednem z pism niemieckich.

Autor tych uwag sformułował twierdzenie, że dobrym dyktatorem może być tylko taki polityk, który lekcje pobierał w szkole socjalistycznej. Nie socjalista, lecz były socjalista.

Przyszły dyktator w szkole socjalistycznej uczy się dwóch rzeczy: Organizowania mas i odwagi wobec mas. Jako członek partji socjalistycznej ma sposobność wypróbowania na własnej skórze wszystkich metod brutalizowania i łamania oporu. Poznał wszystkie słabe strony organizacji i wie, gdzie należy uderzyć, aby cios był śmiertelny. Jeśli był jednym z przywódców, zna doskonale granice sił osób, organizacyj i masy.

Zna stopień ich odporności na głód i wie, jak należy kaleczyć, aby obezwładnić.

Wie przedewszystkiem, jakim językiem trzeba przemawiać, aby wywołać wrażenie siły, jeśli się jej nawet nie posiada i jak należy traktować przeciwnika, aby wywołać wrażenie jego kompletnej słabości i nicości, jeśli nawet jest potężny. Wiadomości tych nie daje podobno żadna inna szkoła, oprócz socjalistycznej. I z niej wyszli: Lenin, Trockij, Mussolini, Clemenceau, Millerand...

Ostatnio socjaliści polscy zademonstrowali kilka klasycznych przykładów, jakby dla dania świadectwa, że system pedagogiczny w ich szkole nie uległ żadnym zmianom, że i nadal tylko tam kształcić się mogą dyktatorowie.

W dniu 1 maja Polska Partja Socjalistyczna uzyskała od rządu prawo zorganizowania własnej służby bezpieczeństwa na ulicach i placach Warszawy, gdzie miały się odbyć wiece i którędy miał iść demonstracyjny pochód pierwszomajowy P. P. S. Policja za usunięcie się z tych miejsc otrzymała od P. P. S. z góry absolutorjum za to, co tam się wydarzyć może.

I wydarzyło się. Komuniści usiłowali także zabrać głos i utworzyć swój konkurencyjny pochód, przyczem mieli zamiar pohałasować trochę, aby „zdrajcom klasy robotniczej" (tak nazywają w swych ulotkach socjalistów) pokazać „zwarty front proletarjatu". W rezultacie 5 trupów i 20 ciężko i lekko rannych. W szeregach socjalistów jeden zabity. Socjalistyczna służba bezpieczeństwa, mając władzę w swoich rękach, prędko zrobiła porządek i nie dopuściła, aby chociaż na chwilę ośmielił się ktoś zakłócić tok pierwszomajowych uroczystości.

Zdawałoby się, że będą jakieś dochodzenia, że władze partyjne zarządzą śledztwo, czy podwładna im milicja partyjna wyczerpała wszystkie środki, zanim dopuściła do przelewu krwi, że może któryś z przywódców tej milicji zostanie zawieszony w prawach członka partji, że będą publiczne wyjaśnienia, usprawiedliwienia...

Nic. Nawet w myśli nikomu z piastunów centralnej władzy partyjnej to nie powstało. W ogłoszonej odezwie stwierdzono lapidarnie:

„Milicja P. P. S. z zimną krwią utrzymała porządek i złożyła dowód siły swej organizacji. Rozpędziła hałastrę, złożoną z szumowin wszelkiego rodzaju, która odważyła się zaatakować nasz pochód. Byli zabici i ranni".

W tym samym dniu, też jakiś bliżej nieokreślony tłum zaatakował gmach magistratu w Nowym Dworze. Policja zagrożona rozbrojeniem i znieważeniem, użyła broni. Padł trup.

W tym samym „Robotniku", na tej samej stronie znajdujemy przesadny opis zajścia, srogi atak na policję, że odważyła się użyć broni i kategoryczne żądanie śledztwa, sądu i kary na policję.

A rząd, który w Nowym Dworze, a przed tem także w Stryju, był odpowiedzialnym za bezpieczeństwo, nie ośmielił się wydać komunikatu, zredagowanego w stylu odezwy socjalistycznej i oświadczyć kategorycznie, że policja spełniła swój obowiązek i na tem koniec, lecz posłusznie wytacza śledztwa, zawiesza urzędników, usprawiedliwia się, tłómaczy.

Gdyby ktoś obcy zupełnie porównał taktykę rządu, a taktykę P. P. S. w zamieszkach ulicznych — niedługo musiałby się namyślać nad pytaniem, kto jest silniejszy.

Jeszcze jeden przykład:

W łódzkiej kasie chorych, której prezesem zarządu jest socjalista, wybuchł strejk lekarzy, z powodu odrzucenia przez zarząd kasy ich żądań, takich, jakie codziennie gdzieś wystawiają związki robotnicze.

Zarząd kasy na drugi dzień wywiesza w lecznicach napisy:

„Strejkującym lekarzom wstęp wzbroniony"

a gdy lekarze proponują nawiązanie rokowań, komunikuje im arbitralnie:

„najpierw przystąpcie do pracy, a potem może zechcemy z wami rozmawiać!"

A gdyby tak lekarze, biorąc przykład z warszawskich telefonistek, zechcieli obsadzić lecznice i gabinety, aby niedopuścić „łamistrejków" do pracy? Czy wiecie czytelnicy, coby to było?

Nic. Powyrzucanoby ich z okien, a potem wydanoby krótki komunikat: „Jakieś ciemne indywidua usiłowały zakłócić porządek w naszej instytucji — z zimną krwią przywróciliśmy porządek. Jest kilka rannych".

I niechby ktoś odważył się wspomnieć coś o prawie strejku i jego konsekwencjach, o obronie zdobytych praw, o niedopuszczalności gwałtu i przemocy w walce ekonomicznej — ładnieby go wygwizdano.

Cóż dziwnego, że z takiej szkoły wychodzą dyktatorzy.

NOWE DROGI NAPRAWY RZECZYPOSPOLITEJ

W majowym zeszycie jednego z dwutygodników paryskich ukazał się artykuł znanego publicysty, de Fels, p. t. „Le Redressement Français".

Artykuł ten ze względu na duże podobieństwo stosunków panujących w Polsce do stosunków francuskich, zasługuje na chwilę uwagi czytelnika polskiego.

We Francji zawiązało się stowarzyszenie „Le Redressement Français", które zostało legalnie zarejestrowane. Na czele organizacji stanął zarząd, w skład którego wchodzą wybitne jednostki z pośród społeczeństwa, należące do przemysłu, handlu, jak również i do sfery specjalnie intelektualnej. Celem stowarzyszenia jest stworzenie ogniska nietylko dla badania, ale i dla czynu w sprawach społecznych, ekonomicznych i politycznych i obrona ogólnych i powszechnych interesów Francji.

Członkowie nie deklarują się jako prawicowi lub lewicowi rewolucjoniści, lecz oświadczają, że nie zezując w żadną stronę parlamentarnego horyzontu, jak lekarze nachylili się nad Francją, niosąc jej całą swą inteligencję, troskę o dobro publiczne i gorliwość patrjotów bezpartyjnych, pozbawionych wszelkiego politycznego zacietrzewienia.

Od ministerstwa Caillaux wszyscy ministrowie skarbu nawoływali naród do pokuty, wspominali o nieodzownych operacjach „chirurgicznych", głosili, niby apostołowie, nową religję państwa: religję Fiskusa, używając słownictwa lekarskiego i religijnego — nie zaniedbując zresztą... Inkwizycji. Ale czyż każda pokuta nie musi być poprzedzoną rachunkiem sumienia i wyznaniem win?

Otóż założyciele nowego stowarzyszenia te właśnie dwie czynności wstępne mają na widoku. Z nich ma dopiero wypłynąć pokuta, wnioski i czyny sanacyjne.

Rachunek sumienia przyniósł przedewszystkiem stwierdzenie smutnego faktu, że losy narodu oddane zostały wyłącznie w ręce specyficznej klasy ludzi — w ręce zawodowych polityków (a nawet politykierów). Podczas gdy rzeczywiste autorytety społeczne trzymają się na uboczu, pochłonięci pracą intelektualną lub materjalną, politycy zawodowi wzmacniają swe pozycje.

Z jednej strony pracowite pszczoły, a z drugiej trutnie, korzystające z ich pracy.

Opłakany stan obecny jest wynikiem rozbratu, powstałego między polityką a produkcją, na co krytyczną uwagę zwraca już świat anglo-saski i germański. I tam nie mogą zrozumieć dlaczego przemysł, handel, rolnictwo, finanse, elita zawodów intelektualnych, wyzwolonych, nie chciały, czy nie mogły zrzeszyć się dla opracowania planu Naprawy i nie zdołały wydać z siebie ludzi, zdolnych do narzucenia go i przeprowadzenia.

Czyż to nie tragiczny paradoks, że ci, co ciężką pracą przysparzają rządowi dochodów podatkowych, są tylko bezsilnymi świadkami marnotrawienia grosza publicznego?

Państwo, które winno było współdziałać w odbudowie narodowej gospodarki, wykazało całkowitą niekompetencję.

Bowiem albo samo głosi, albo popiera doktrynę walki z kapitałem, własnością, znie sienia prawa spadku, podsyca wrogi nastrój wobec producentów intelektualnych i materjalnych, oddaje ich nawet na pastwę tłumowi, pacząc swoją rolę arbitra w nieporozumieniach socjalnych, rolę czynnika, powołanego do utrzymania pokoju i równowagi wśród klas społecznych.

Dolegliwości, wynikające stąd dla siebie, leczy państwo fiskalizmem, zaczerpniętym wprost u marksowskiego kollektywistycznego źródła. Dąży do wywłaszczenia, posługuje się inkwizycją. Ma się wrażenie, że etatyzm dzisiejszy popiera produkcję tylko dlatego, aby ją później z lepszym apetytem pożreć.

Rachunek sumienia dowodzi, że winę ponoszą także i ci, którzy się skarżą, ci właśnie, którzy dzisiaj tak gorąco pragną naprawy.

Uparcie trwają w kapitalnym błędzie talmudystycznej zasady ekonomji liberalnej, że praca jest tylko towarem, że po zapłaceniu za nią obie strony skwitowały się. Pominąwszy nieliczne objawy humanitarne, nie zrobiono nic, coby zmieniło stanowisko produkcji wobec zagadnienia socjalnego.

Ogromna masa proletarjatu, którą ściągnięto do miast i ośrodków przemysłowych, koczuje tam tylko — niewcielona do organizmu społecznego. Abstynencja ta zmusiła państwo do przejęcia ich roli. Gdy przeto proletarjat sięgnął po władzę za pośrednictwem swych politykierów, socjalizm rządowy zakwitł i wykonywaniem zaniedbanych przez kapitał obowiązków. tłumaczy swą politykę fiskalną i finansową oraz konieczność utrzymywania olbrzymiej armji funkcjonarjuszów. Zagadnienie socjalne usiłuje rozwiązać przy pomocy ustaw brutalnych, sztywnych i rewolucyjnych.

Ustawy socjalne, uchwalone przez parlament, odnoszą skutek wręcz przeciwny. Miast utwierdzić i zabezpieczyć pomyślny rozwój przedsiębiorstw i wolność pracy, stwarzają stan szkodliwy dla samej klasy pracującej, którą rzekomo biorą w obronę. Zróbmy bilans uczciwy i szczery skutków t. zw. ustaw socjalnych. Obliczmy sumę wydatków, które spowodowały, ilość funkcjonarjuszów, do utrzymywania których zmuszają państwo i porównajmy rezultat z realnymi wynikami społecznemi. Rezultat takiego bilansu nie wytrzyma krytyki. Klasa robotnicza codziennie sama boleśnie to odczuwa.

To, czego nie zrobiły dla czwartego stanu pozostałe trzy stany, osądziły, że muszą zrobić rządy politykierów, będących na służbie tego stanu czwartego. A jak to zrobiły — widzimy dookoła — mówi nam życie, silniejsze od doktryny państwowej socjalizacji, która stała się areną hulającego nepotyzmu i pasożytnictwa.

Państwo stało się folwarkiem dla klienteli rządzących polityków, folwarkiem, dla którego nawozem sztucznym są doktryny komunizmu socjalistycznego, według którego państwo winno pobierać niczem nieograniczone podatki dla naprawienia niesprawiedliwości, popełnianych dawniej przez produkcję wobec pracowników.

Wygórowane podatki muszą się odbić na produkcji, na pracownikach, na konsumentach, a że każdy producent i pracownik jest jednocześnie i konsumentem, musi to doprowadzić do wyjałowienia gruntu produkcji i konsumcji i ostatecznie do... bankructwa budżetowego, czyli do... rewolucji socjalnej przez budżet, t. j. do postulatu wojującego bolszewizmu.

Autorytety socjalne narodu nie mogą bezczynnie przypatrywać się postępującej katastrofie i dlatego we Francji Stawarzyszenie „Redressement Français" postanowiło działać przez powołanie do współpracy pracowników umysłowych i pracowników fizycznych, stawiając trzy tej współpracy warunki: zrozumienie położenia, nieprzymuszoną i niezłomną wolę sanacji tego położenia i duch zgody i solidarności we współpracy przez oddanie dla wspólnego celu wszystkich środków, będących do rozporządzenia.

W pierwszym rzędzie chce zwalczać dwa grożące niebezpieczeństwa: bankructwo gospodarcze i komunizm. Państwu należy zakreślić właściwą rolę a społeczeństwo powinno objąć właściwe sobie obowiązki socjalne, uzurpowane obecnie przez państwo, które pod ich ciężarem się ugina.

Komunizm zwalczyć można tylko przez zaprowadzenie w kraju pokoju i spokoju socjalnego. Bankructwa uniknąć można tylko przez niezwłoczną reformę fiskalizmu, spławiającego wszelki dobrobyt kanałami podatkowemi do morza spożycia.

W tym celu „Redr. Franç." powołuje do życia komisje. Wyniki ich prac będą ogłaszane i propagowane w całym kraju, aby mogły dotrzeć do wiadomości wszystkich w narodzie. Uświadomienie to pobudzi społeczną inicjatywę do podjęcia dzieła naprawy i stworzy dla tego dzieła potrzebną atmosferę.

Po koleji przejdziemy program pracy każdej z trzech głównych komisyj:

I. Komisja reform społecznych: Jak zastąpić socjalizm państwowy przez inicjatywę prywatną? Jak urzeczywistnić unję pracodawców i pracobiorców dla stworzenia nowego typu własności dobra społecznego, powstałego wspólnemi siłami pracodawcy, pracobiorcy i państwa?

Dobro syndykalne, tak powstałe, powołałoby do życia kasę, któraby na siebie przyjęła wszelkie ubezpieczenia społeczne, jak kasy chorych, emerytury, renty inwalidzkie, na wypadek bezrobocia a nawet i nadpłaty rodzinne.

Wykorzystać ewolucję syndykalizmu, jako czynnik społecznie twórczy w stosunkach między pracą a kapitałem — oto zadanie kapitalne.

Dalej komisja ta zastanowić się ma, jak udostępnić robotnikom nabycie własności ruchomych i nieruchomych. I słusznie, albowiem jedyny sposób zniesienia proletarjatu i sprawiedliwego rozwiązania socjalnego zagadnienia polega na wcieleniu proletarjusza do ustroju socjalnego, i zrobienie z niego obywatela - posiadacza. Dla dostarczenia własności nieruchomej na ten cel nadaje się znakomicie część nieprodukcyjnych dóbr państwowych.

Do dóbr ruchomych, których nabywanie należy udostępnić, zalicza się akcje i obligacje, które powinno się nabywać z najmniejszych oszczędności. Niestety, te właśnie dobra padają obecnie ofiarą fiskalizmu i tych politykierów, którzy żyją z podsycania walki klas.

II. Komisja oszczędnościowa: Ma opracować podział funkcjonarjuszów państwowych na dwie kategorje: na funkcjonarjuszów sprawujących władzę i na funkcjonarjuszów przedsiębiorstw, z tem, że należy doprowadzić do tego, by państwo zrzekło się prowadzenia wszelkich przedsiębiorstw, handlowych, przemysłowych, rolnych (z czego źle się stale wywiązuje). Gdy obejmie je inicjatywa prywatna, pożeracze budżetu staną się produktywnymi pracownikami, a funkcjonarjusze pozostali będą mogli być należycie wynagradzani.

III. Komisja reformy skarbowej: Opracowuje następujące projekty: 1) opodatkowanie rzeczowe, a nie osobowe, 2) sprawiedliwość opodatkowania, 3) zużytkowanie bogactw państwowych, jako kapitału, leżącego często odłogiem i marnowanego nieudolnością biurokratyzmu.

* * *

Oto zarys pracy, jaką sobie wyznaczyło we Francji towarzystwo „Naprawy Rzeczypospolitej".

Ponieważ i nam przydałoby się takie zrzeszenie, wartoby przystąpić do rachunku sumienia i publicznej spowiedzi, gdyż wszyscy już... pokutujemy ciężko za winy doktrynerów i demagogów, do których dołączają się obecnie pseudo - mussoliniści.

Inż. K. Folkierski.

KRYZYS ANGLJI

Obfita w złoto i wszelkie dobra doczesne Hiszpanja, w której nigdy nie zachodziło słońce, z biegiem czasu i na skutek wypadków historycznych i przeobrażeń społecznych, zredukowaną została do niewielkiego państwa, wywierającego mały wpływ nawet na sprawy polityczne starego kontynentu.

Z wieką dumą obywatele Imperjum Brytyjskiego chwalą się, iż w krajach, z których to imperjum się składa, słońce również nigdy nie zachodzi. A jednak głębiej zastanawiający się nad konjunkturami politycznemi i socjalnemi pisarze angielscy, myśliciele i kierownicy życia politycznego tego wszechświatowego mocarstwa, zaczynają marszczyć swe czoła i zdradzają niepokój i troskę o przyszłość swego kraju, który potrafił dzięki energji, przedsiębiorczości, przewidywaniu i zmysłowi organizacyjnemu swych obywateli rozszerzyć swe panowanie na wszystkie morza i oceany, a przez szerokie te drogi wodne zespolić tak wiele ziem, obszarów i ludów w jedną potężną całość.

Cóż więc tam się psuje, jakie przyczyny wywołują niepokój, jakie objawy niebezpieczeństwa zaczynają dla przyszłości narodu angielskiego się ukazywać?

By na te pytania odpowiedzieć, należałoby cały traktat napisać o tych przeobrażeniach, jakie w Anglji i w jej dawniejszych kolonjach, dziś dominjami niezależnemi zwanych, w ciągu ostatniego dwudziestopięciolecia zaszły. Dla nas starczy narazie, gdy stwierdzimy, że władza właściwej Anglji i jej wpływ bezpośredni na losy licznych i wielkich obszarów zamorskich z każdym dniem słabnie, że matka-metropolja traci wpływ swój na losy swych dzieci, które już uważają się za dorosłych i same chcą o swej przyszłości stanowić, że wskutek takiej emancypacji układ ekonomiczny Anglji przechodzi kryzys wielki, ponieważ matka nie może zmuszać już swych dzieci, aby tylko ze starego domu zapasy na swe potrzeby czerpały i za to do tegoż domu wszystkie swoje bogactwa i oszczędności niosły.

Kanada, nominalnie od Anglji zależąc, już swego przedstawiciela dyplomatycznego do Waszyngtonu wysyła, pomimo, iż tam rezyduje poseł brytyjski. Bez zgody parlamentu kanadyjskiego żadna ulga dla wwozu produktów angielskich nie może być w tem dominjum nadaną. Południowa Afryka nakłada specjalne cła na niektóre wytwory angielskie, chcąc zabezpieczyć rozwój własnego, afrykańskiego przemysłu. Za nią podąża i Australja, zabraniając importu niektórych maszyn angielskich. Indje, pomimo upośledzenia politycznego, ponieważ zupełnego samorządu jeszcze nie potrafiły uzyskać, przez bojkot towarów bawełnianych zmusiły fabrykantów angielskich do założenia wielkiego przemysłu włókienniczego na terenie Indyj, aby zgodnie z życzeniami ludności dać zatrudnienie i możność zarobkowania tubylcom. W Irlandji i Egipcie tylko cień suwerenności angielskiej pozostał.

Do tych przeobrażeń, do nowo-powstałych warunków, angielski kapitalista, bankier, przemysłowiec, obszarnik, robotnik wreszcie, muszą się przystosować. Ale zmiana układu politycznego wraz z konsekwencjami ekonomicznemi nie jest tak łatwą i tak prędką. To też widzimy w czasach ostatnich wiele kryzysów w Anglji, jak również wiele wysiłków, aby ujemne strony tych kryzysów, jeśli nie usunąć odrazu, to przynajmniej osłabić, zmniejszyć.

Przemysł angielski, który do chwili wybuchu wielkiej wojny nie szukał rynków obcych dla zbytu swej produkcji, bo miał w kolonjach angielskich odbiorców niemal dla całej swej wytwórczości, po wojnie i po usamodzielnieniu tych kolonij zmuszony był do zredukowania swej pracy. Na bruk wyrzucono około 1,300,000 robotników. Aby ten tłum nie stał się niebezpiecznym dla istniejącego porządku — trzeba było go nakarmić, zaspokoić. Pomoc państwowa dla bezrobotnych w Anglji pochłaniała olbrzymie sumy, a sumy te rząd musiał czerpać ze zwiększonych podatków, z obciążenia producenta i konsumenta. Zdobycze prawodawstwa społecznego, — asekuracja od choroby i zabezpieczenie starości, wprowadzenie ośmiogodzinnego dnia pracy, sprawa przyznania robotnikom godziwego uposażenia, — jeszcze więcej zwiększyły wydatki państwowe i jeszcze większe ciężary nałożyły na kapitalistów, przemysłowców i klasy opodatkowane w Anglji, a kolonje, na dominja już przekształcone, o sobie tylko chciały myśleć, a nie o metropolji, na którą zbyt już długo pracowały.

Kryzys ten, przy rozumnej współpracy obywateli z rządem, zaczął powoli zanikać. Budżet udało się zamykać bez deficytu, ilość bezrobotnych spadła poniżej miljona, układy z dominjami o przywilejach dla towarów angielskich, zaczęły wydawać pierwsze owoce.

Ostatnio jednak nastąpił wybuch żywiołowy w podstawowym elemencie ekonomicznego życia Anglji — w górnictwie węglowem. W 1921 roku wybuchł pierwszy wielki strajk górniczy, zakończony po pewnym czasie kompromisem. Ale ten strajk zachwiał podstawy najważniejszych ekonomicznych działów życia angielskiego: przewozu morskiego, przewozu kolejowego, wszelkiego rodzaju wytwórczości fabrycznej. Ówczesny minister skarbu sir Robert Horne obliczył straty państwa, wynikłe przez ten strajk, tylko wskutek niedoboru z wpływów kolejowych, na 15 miljonów funtów szterlingów. Na uporządkowanie sytuacji w kraju w tymże czasie skarb państwa wydać musiał około 20 miljonów f. szterlingów, na wojsko i flotę dodatkowo asygnowano w tymże okresie niebezpiecznym około 8 miljonów funt. szt. Jak wiele ucierpiał przemysł i handel angielski przez strajk w 1921 roku obliczyć trudno, ale według zdania autorytetów angielskich, straty te wyniosły kilkaset miljonów funtów szterlingów.

Gdy więc w początku 1925 r. powstał nowy zatarg między pracownikami i pracodawcami przemysłu węglowego, przewidujące ministerstwo angielskie wolało wyłożyć z kasy skarbowej 15 miljonów funt. szt. na wyrównanie różnicy w wynagrodzeniu górników pomiędzy normą ofiarowaną przez pracodawców a normą żądaną przez pracowników. Środek ten uważany był za czasowy, przejściowy i termin prekluzyjny dla takiego subsydjum rządowego ustalony został do 1 maja 1926 r. W międzyczasie zaś, z inicjatywy p. Stanley'a Baldwina, powołaną została komisja do spraw węglowych, składająca się z reprezentantów właścicieli kopalń, przedstawicieli górników - węglarzy i delegatów rządu celem opracowania projektu reorganizacji całego przemysłu węglowego.

Po wielu trudach komisja ta ustaliła wytyczne, które znalazły wyraz w jej sprawozdaniu z dnia 11 marca 1926 r. W streszczeniu wytyczne te są następujące:

1. Upaństwowienie kopalń węglowych nie jest wskazane, państwo jednak winno dążyć do skupu prywatnych kopalń węglowych, przedstawiających większą wartość dla kraju.

2. Ilość złóż węglowych w Anglji zabezpiecza roczną produkcję 20 miljonów tonn węgla na przeciąg 400 lat.

3. W chwili obecnej jest w Anglji 1500 kopalń węglowych. Koszta produkcji wahają się od 12 do 30 szylingów za tonnę. Wskazanem jest łączenie tych kopalń w większe przedsiębiorstwa, co będzie ułatwione, gdy państwo zostanie właścicielem większej ich ilości.

4. Ściślejsza współpraca i koordynacja między przemysłem węglowym a gazowniczym i elektrycznym jest konieczną.

5. Środki przeznaczone na badania naukowe w dziedzinie przemysłu węglowego powinny być zwiększone.

6. Subsydjum węglowe nie powinno być przedłużone. Kopalnie deficytowe należy zamknąć. Ilość godzin pracy nie powinna być powiększona, jak również nie może być zmniejszone minimum wynagrodzenia za pracę. Właściciele kopalń nie mogą uchylać się od rozważania zagadnień przemysłu węglowego wspólnie z robotnikami kopalń.

7. Koszta sprzedaży węgla należy znacznie zredukować. Zarządy miejskie i kooperatywy powinny konkurować z prywatnymi przedsiębiorcami.

8. Stosunek między właścicielem kopalni a górnikiem jest dotychczas poprawny, a wzajemne zarzuty nie są tak ciężkie, jak się to nazewnątrz przedstawia.

9. Droga do radykalnej poprawy stosunków leży w zwiększeniu zastosowania zdobyczy naukowych w przemyśle węglowym, powszechnem stosowaniu węgla, jako środka opałowego oraz w rychłem dopuszczeniu robotników do zysków z przedsiębiorstw.

Najlepsze jednak prawa wymagają dobrej woli w stosowaniu praktycznem. Pomimo wniosków komisji dla spraw węglowych właściciele kopalń nie próbowali porozumieć się z robotnikami i postawili w połowie kwietnia swoje ultimatum, w którem obniżono wynagrodzenie robotników do normy przedwojennej i powiększono ilość godzin pracy z 7 do 8.

Wszystkie wysiłki rządu, wszystkie starania przywódców partji robotniczej, aby osiągnąć zgodę i zapobiec otwartej walce pracodawców z robotnikami, a przynajmniej odroczyć ją na pewien czas, nie dały wyniku. Od 1 maja 1926 r. górnicy węglowi w Anglji ogłosili strajk we wszystkich kopalniach.

W przewidywaniu tego strajku i chcąc pozbawić rząd angielski możności sprowadzania potrzebnego węgla z kontynentu europejskiego, zarząd związku górników zwrócił się do międzynarodowego związku pracowników górniczych w Brukseli z prośbą o pomoc. W dniu 16 kwietnia r. b. związek angielski otrzymał zapewnienie, iż nietylko będą zastosowane wszelkie środki w celu zatrzymania eksportu węgla z kontynentu Europy do Anglji, lecz w razie potrzeby górnicy europejscy ogłoszą nawet strajk powszechny.

Nic więc dziwnego, że „The Times“ pisze o strajku węglowym, jak o najpoważniejszym momencie w historji narodu angielskiego od czasu upadku Stuartów i że strajk ten godzi w byt narodu. Nic dziwnego, że rząd brytyjski, pomnąc na ciężkie wyniki strajku węglowego w r. 1921, zastosował prawo wyjątkowe i powołał komitety obywatelskie do utrzymania w Anglji sprzedaży produktów spożywczych, do zabezpieczenia ruchu kołowego, do prowadzenia przedsiębiorstw użyteczności publicznej. Społeczeństwo angielskie współdziałać będzie z rządem swym przy utrzymaniu ładu i porządku w celu odwrócenia ciężkich następstw tego wielkiego zatargu, który podrywa podstawy istnienia Anglji, jako kraju wyłącznie przemysłowego i handlowego.

Uprawnienia rządu angielskiego oparte są na statucie o stanie wyjątkowym z 1920 roku i dają mu możność stosowania wszelkich potrzebnych środków z dwoma tylko wyjątkami:

a) nie wolno wprowadzać przymusowej służby wojskowej i

b) nie wolno uchylać prawa robotników do strajku.

Dni najbliższe przyniosą nam rozwiązanie tego największego kryzysu Wielkiej Brytanji w historji nowoczesnej.

* * *

Anglja stała się widownią strejku powszechnego. Dla poparcia akcji górników węglowych stanęły koleje, żegluga rzeczna i morska, fabyki i zakłady przemysłowe, a nawet handel.

Jak dotychczas tradycyjna dyscyplina państwowa społeczeństwa angielskiego sprawia, iż ten największy w dziejach nowoczesnych strejk ma przebieg spokojny i poważny.

Samopomoc społeczna nigdzie nie napotyka na opór ze strony strejkujących, którzy rozumieją, że w walce, którą toczą ludność zajmuje stanowisko neutralne i ma prawo do życia. Zdołano przeto uruchomić częściowo środki komunikacyjne dla dowozu żywności i utrzymania połączenia z kontynentem europejskim. Zdołano również utrzymać w ruchu instytucje użyteczności publicznej.

K. Zienkiewicz

MONARCHJA CZY REPUBLIKA

W odpowiedzi p. Studnickiemu.

Jestem winien p. Studnickiemu odpowiedź na jego artykuł w Nr. 15 „Prawdy“, a ponieważ sprawa jest wielce aktualna, przeto mam nadzieję, że uwagi poniższe nie będą bezużyteczne.

P. St. pisze: „Istnieją tylko dwie formy ustroju republikańskiego... republika parlamentarna, której typowym przedstawicielem jest ustrój polityczny Francji, oraz republika nieparlamentarna z rozległą władzą prezydenta, z odpowiedzialnymi przed nim ministrami. Pierwowzorem takiej republiki są Stany Zjednoczone...“

P. St. uważa tę drugą formę za lepszą (tak przynajmniej go zrozumiałem), i ja całkowicie ten pogląd podzielam, ale sądzę, że to właśnie system francuski jest dość wiernem naśladownictwem monarchji konstytucyjnej angielskiej. Główna różnica polega na tem, że zamiast dziedzicznego króla, posadzono obieralnego prezydenta. System angielski jest pięknym pomnikiem angielskiego genjuszu politycznego, ale bądź co bądź jest to ekspedjent, znajdujący wytłómaczenie jedynie w historycznym procesie, który przechodziła Anglja. Naród angielski nie chciał łamać tradycyjnych form politycznych, a z drugiej strony pragnął zabezpieczyć się przeciwko despotycznym zachciankom Stuartów, a potem przeciwko nieudolności królów z dynastji hannowerskiej i w tym celu stworzył cały system urządzeń ochronnych, między innemi parlamentarną odpowiedzialność ministrów. Urządzenia te, jak każda rzecz ludzka, mają dobre i złe strony. Na gruncie angielskim działają naogół dobrze, lecz w innych krajach, zwłaszcza o niskiej kulturze politycznej, dają się dotkliwie odczuwać defekty, a szczególnie nietrwałość i słabość władzy wykonawczej. W rzeczypospolitej, gdzie na czele państwa stoi prezydent, wybrany bezpośrednio lub pośrednio przez naród, a więc posiadający zaufanie narodu, parlamentarna odpowiedzialność jest czemś nielogicznem i szkodliwem. Z tych względów sądzę, że system amerykański bardziej odpowiada ideałowi republiki, jest bardziej republikański, niż francuski.

Ale w obecnym sporze jest to rzecz drugorzędna, dość, że obadwaj uznajemy wyższość systemu amerykańskiego, lecz z tej prawdy wyciągamy zupełnie odmienne konsekwencje. Ja widzę w niej dyrektywę pożądanej ewolucji Rzeczypospolitej Polskiej, dla p. St. jest to dowód niemożności utrzymania republikańskiej formy rządu. Republika formy francuskiej, którą mamy obecnie, nie zabezpiecza państwu dostatecznej potęgi i trwałości, a „republika formy amerykańskiej naraziłaby Polskę na częste wstrząśnienia wyborcze (podczas wyborów prezydenta, posiadającego istotną władzę) przy ingerencji państw obcych; byłaby formą, której nie wytrzymałby nasz organizm państwowy“.

Mojem zdaniem, obawy p. St. są ogromnie przesadzone. Wpadł on na owe niebezpieczeństwo ingerencji zagranicznej, poszukując argumentów przeciwko rzeczypospolitej, a przytem nie spostrzegł, że argument jego jest istotnie zabójczy, lecz dla jego własnej tezy. Wpływy cudzoziemców mają być tak niebezpieczne podczas wyborów prezydenta, gdzie chodzi jedynie o to, czy ma być jeden polak, czy drugi, czy pan Kozłowski, czy pan Baranowski. O ileż niebezpieczniejsze będą te wpływy podczas walki o koronę królewską, gdy na ten przykład staną w szrankach niemiec i moskal. Wówczas dopiero państwa ościenne wytężą wszystkie siły, aby zapewnić zwycięstwo swemu kandydatowi. Przecież w roku 1870 kandydatura Hohenzollerna na tron hiszpański rozpętała straszną wojnę.

Na obronę tezy p. St. można powiedzieć to jedynie, że wybory prezydenta muszą się powtarzać co kilka lat, gdy wybory królewskie będą raz tylko, raz jeden kraj przejdzie tę ospę i potem będzie bezpieczny. Niestety to wcale nie jest pewne. Te świeżo upieczone lub odgrzane monarchje są djablo nietrwałe. Prawie każdy z krajów bałkańskich po parę razy miał przyjemność wybierania monarchy. Francja w ciągu 70 lat przeżyła aż sześć detronizacyj, a z jej pięciu panujących, aż czterech zmarło na wygnaniu. Również perypetje monarchiczne Hiszpanji są pouczające. Może się więc łatwo zdarzyć, że i u nas tron będzie wakował perjodycznie.

Lecz i pozatem dwór królewski jest tym słabym punktem, przez który najłatwiej przedostają się obce wpływy. Król cudzoziemiec, a przecież u nas mówi się wyłącznie o cudzoziemcach, jest naturalnym i potężnym ajentem swej przyrodzonej ojczyzny, lecz i w krajach, posiadających dynastję narodową, lub już zaaklimatyzowaną, zagranica wywiera nieraz potężne wpływy za pośrednictwem kobiet. Przykładów tego rodzaju nie brak: Wiktorja, żona cesarza Fryderyka w Niemczech, inna Wiktorja, córka tamtej w Grecji Aleksandra Teodorówna w Rosji i inne. Kto się tak obawia wpływów cudzoziemskich, ten konsekwentnie powinien wyrzec się wszelkiej myśli o monarchji.

P. St. powiada, że żaden odłam monarchiczny u nas nie pragnie monarchji absolutnej typu rosyjskiego; wszystkie dążą do monarchji w rodzaju pruskiej, albo może niemieckiej. Nie podejrzewam żadnego monarchisty polskiego, aby pragnął wprowadzić w Polsce despotyzm rosyjski. Świeże dzieje Rosji są zbyt odstraszającym przykładem, ale historja ostatniego cesarza Niemiec jest nie więcej zachęcająca. Wilhelm II panował nad jednem z najpotężniejszych państw, jakie zna historja, panował nad narodem dzielnym, pracowitym i oświeconym, sąsiedzi nie mieli żadnego zamiaru z nim zadzierać, a jednak wplątał swój kraj w straszną wojnę i doprowadził do klęski. Wprawdzie bezstronny trybunał znalazłby niewątpliwie okoliczności łagodzące. Kajzer był ułomny i fizycznie i duchowo. Nieuleczalny komedjant, tchórzliwy samolub, niezdolny do pracy, a więc ogromnie powierzchowny, pozbawiony zupełnie zmysłu moralnego, nie posiadał on żadnych kwalifikacyj na kierownika państwa. Trybunał możeby go nawet uniewinnił, jakby uniewinnił obłąkanego sternika, który wpakował okręt na skały, ale taki wyrok byłby straszliwem potępieniem systemu, który oddaje władzę w takie ręce.

Zygmunt Straszewicz.

Zagranica o sprawach polskich

ZŁOTY A EUROPA.

Szwajcarski **„Journal de Geneve“** z 25 kwietnia zamieścił artykuł p. t. „Le złoty et l'Europe“, w którym pisze:

Nowy spadek złotego i trudności wewnętrzne gabinetu Skrzyńskiego zasługują na uwagę. Polska przedstawia ten paradoks pomiędzy państwami powstałemi po wojnie, że jest najbardziej zrównoważona gospodarczo i najbardziej dotknięta finansowo. Polska ma surowce i wielką przyszłość gospodarczą, ale nie może się rozwijać z powodu braku kapitału. Miała wielkie wydatki z powodu wojny z Rosją i to ją wtrąciło w inflację. Artykuł podaje dzieje gabinetu Grabskiego i upadku złotego. Obecny gabinet ma program finansowy: równowaga budżetowa zapomocą oszczędności. Jednakże projekt redukcji urzędników napotkał na opozycję socjalistów, którzy szukają oszczędności w obcięciu budżetu wojskowego. Położenie Polski nie jest beznadziejne. Jej dług zagraniczny jest bardzo mały, mniej niż 3 miljardy złotych. Mamy wiarę w jej przyszłość. Jednakże kwestja monetarna jest dotkliwa. Polska wykazała podczas tych lat zupełną niedostępność dla bolszewizmu, ale nie leży w interesie Europy wystawiać ją zbyt często na próbę. Gdyby finansiści zamiast myśleć o zyskach natychmiastowych, umieli patrzeć w przyszłość, pomogliby Polsce do ostatecznego stabilizowania złotego.

PIŁSUDSKI.

„Le Quotidien“, organ bloku lewicy francuskiej pisze pod datą 21.IV.:

Położenie finansowe Polski jest niezmiernie ciężkie. Witos pisze w swym dzienniku, że ustrój parlamentarny przeżywa ciężkie chwile w Polsce. Reakcjoniści zaczynają już przebąkiwać o dyktaturze faszystowskiej. Przeciw nim powstaje bohater narodowy marszałek Piłsudski, zawzięty demokrata, który stał się zwolennikiem władzy pozaparlamentarnej, prawie dyktatorskiej.

* * *

„The Daily Herald“ przewiduje, że po upadku gabinetu min. Skrzyńskiego, który nastąpi w przeciągu kilku tygodni, marszałek Piłsudski będzie dominującą osobistością w nowym gabinecie. Nie stanie się on jednak dyktatorem lewicy. Formy parlamentarne zostaną zachowane przynajmniej narazie. Piłsudski będzie prawdopodobnie ministrem wojny w nowym gabinecie, w którym inni ministrowie będą to — urzędnicy lub osobistości bez znaczenia. Polityka zagraniczna Piłsudskiego będzie zapewne oparta na ustaleniu bardzo ścisłych stosunków z Downing Street.

* * *

POLSKA WINNA.

„Manchester Guardian“ poszukując winnych sytuacji jaka wytworzyła się w Anglji, znalazł Polskę. Pisze się tam, że główną konkurencję dla eksportu węglowego w Anglji stanowią nie Niemcy, lecz Polska i Francja. Polska posiada nadmiar węgla. Przyznano jej dwie trzecie kopalń na Górnym Śląsku, a już i tak na terytorjum nowego państwa posiadała kopalnie wystarczające dla jej użytku wewnętrznego. Dopóki Niemcy — dawny rynek naturalny — przyjmowały polski węgiel z G. Śląska, Polska nie miała trudności w wyzbywaniu się nadmiaru. Od czerwca roku z. Niemcy odmówiły przyjmowania węgla polskiego i polacy obecnie sprzedają węgiel niżej kosztu. W kopalniach na G. Śląsku ograniczono pracę. 30,000 górników pozostaje obecnie bez pracy, pomimo to jednak pracuje jeszcze za dużo i są duże zapasy węgla. Węgiel górnośląski przewożony jest przez rząd polski do portów bałtyckich, Gdańska i Gdyni i potem wysyłany jest po niskich cenach na różne rynki również i do Włoch, do których był dostarczany węgiel angielski. Gdyby górnośląskie kopalnie węgla należały do Niemiec, przemysł węglowy angielski nie ucierpiałby tak, jak obecnie, gdyż w czasach normalnych Niemcy zużywały na swe potrzeby całą produkcję.

DWIE DROGI.

Królewiecka **„Königsberger Hart. Zeitung“** pisze w artykule pod nagłówkiem „Die Krise in Polen“:

Następcą dotychczasowego gabinetu Skrzyńskiego może być jedynie nowy gabinet urzędniczy. Gabinet ten, podobnie jak rząd Władysława Grabskiego, byłby całkowicie zależny od poszczególnych stronnictw i mógłby upaść za lada podmuchem burzy politycznej. Polska zaś jest w przededniu takich burz, gdyż finansowa i gospodarcza nędza pcha do katastrof. Możliwości w tym kierunku stwarza przedewszystkiem brak zmysłu oszczędności u Polaków. Polska ma przed sobą dwie drogi: jedna przy pomocy konsolidacji wewnętrznej doprowadzić może do stopniowej sanacji, druga przy zastosowaniu systemu „polityki tuszowania“ prowadzi do gwałtownej katastrofy. Wewnętrzna konsolidacja możliwa jest jedynie przez umożliwienie współdziałania z państwem mniejszościom narodowym, co korzystnie odbije się na publicznej opinji o Polsce zagranicą i ułatwi uzyskanie dla Polski pożyczki zagranicznej.

POLSCY ROBOTNICY SEZONOWI.

„Berliner Tageblatt“ w artykule wstępnym posła do parlamentu E. Lemmera, omawia kwestję zatrudnienia polskich sezonowych robotników rolnych przez niemiecką własność rolną. Autor podkreśla, iż w roku 1926 przy blisko dwu miljonach bezrobotnych w Niemczech należy liczyć się z tem, iż przynajmniej 130,000 robotników zagranicznych zatrudnionych będzie w rolnictwie niemieckim. Wskutek tego, iż agrarjusze pruscy nie chcą dać bezrobotnym niemieckim odpowiednich warunków mieszkaniowych i pracy, grozi kresom wschodnim (Ostmark) napływ przeszło 100,000 polaków. W dalszym ciągu autor rozwija niepożądane dla Niemiec skutki tej imigracji, która w przyszłości w sposób trwały usunęłaby robotników niemieckich i gospodarczo z nim związany stan średni. Ponieważ autor nie wierzy w dobrą wolę i chęć zrozumienia sytuacji narodowej przez pseudopatrjotycznych agrarjuszy z nad Elby, przeto wzywa ustawodawstwo do umożliwienia imigracji robotników z zagranicy.

WPISY SZKOLNE

Socjalną zdobyczą urzędników państwowych, a potem i komunalnych, było uzyskanie zwrotu wpisowego za dzieci, kształcące się w szkołach średnich prywatnych. Dawcom tej „zdobyczy socjalnej“ chodziło o jak najpełniejsze zadośćuczynienie wymaganiu konstytucji, zapewniającej bezpłatne wykształcenie jak najwyższego stopnia i w jak najszerszej płaszczyźnie. Interpretacja ustawy była ogromnie życzliwa dla jednostek, a prawie bezwzględna dla skarbu państwowego.

Aż pokazało się, że wydajemy na ten cel ponad stan, a nawet ponad logikę społeczną i ponad logikę sprawiedliwości. Bo oto demokratyczna Polska płaci za kształcenie dziecka w niższych klasach gimnazjalnych, mimo że dla dziecka tego już państwo stworzyło siedmioklasową szkołę powszechną i uznało jej klasy wyższe (5—7) za równorzędne i równoważne z trzema niższemi gimnazjalnemi. Ale demokrata nie chciał posłać do demokratycznej szkoły dziecka i za jego zachciankę państwa płaciło. Przejrzano „po szkodzie“.

Państwo zwracało wpis, choć dziecko nie czyniło należytych postępów w nauce. Sprawowanie się ucznia mogło być cały rok nie wzorowe, pilność ujemna — ale kasa państwowa wymagała tylko dowodu, że dany osobnik do szkoły zapisany i — płaciła. Zorjentowanie się i tu przyjść musiało. Przecież dobrodziejstwo tym tylko świadczyć należy, co na nie zasługują. Próżniaka i niedołęgę kosztem publicznym kształcić w średniej szkole — z pojmowaniem rozumnem obowiązków państwowych się nie zgadza.

Minister oświaty głowi się nad zagadnieniem, jakby pchnąć młodzież do szkół zawodowych. Dać dzieciom urzędników bezpłatne i możliwie z mało kosztownem utrzymaniem wykształcenie zawodowe, niech tylko tam się znajdą dzieci inteligencji, a zaraz pójdą za niemi i dzieci z innych sfer. Szkoły zawodowe się zaludnią. W ogólno - kształcących szkołach średnich z pomocą państwową należy kształcić tylko zdolne i pracowite zarazem dzieci urzędnicze. Ustawodawca, projektując bezpłatne wykształcenie średnie i ulgi dla państwowców jak i dla dzieci chłopskich czy robotniczych, mógł mieć na myśli tylko możliwie największe wyzyskanie intelektualnych zasobów jednostek dla korzyści publicznej, dla dobra społeczeństwa, narodu i państwa. Nie mógł natomiast myśleć wtedy o hodowaniu tępoty lub próżniictwa kosztem państwowym.

To należy uświadomić ogółowi w chwili, kiedy sanacyjne zapędy chcą wogóle odebrać urzędnikom pomoc państwową w kształceniu ich dzieci. To byłby zamach rewolucyjny. Nam iść trzeba ewolucyjnie. Szczerze i rzetelnie przeprowadzić selekcję majętnych i niemajętnych, ale naprawdę nie okólnikiem tylko, lecz czynem i zostawić w państwowej szkole miejsca dość dla kategoryj demokratycznie uprzywilejowanych. Tu zaś należy przeprowadzić selekcję uzdolnienia i pracowitości i co nieodpowiednie, odłączyć. Przy zastosowaniu zachodnio - europejskich wymagań w ocenach postępów w wiedzy i pilności, tak w państwowych jak i w prywatnych szkołach, odpowiednio zredukowaną liczbę szkół średnich ogólnokształcących i miejsca dość dla biednych i dla bogatych, lecz zdolnych i pilnych, a więc rokujących nadzieję uzasadnioną pożytku prawdziwego dla społeczeństwa. Wtedy państwo kształcić będzie swoim sumptem dzieci naprawdę godne jego pomocy.

Wzorem, jak pomagać w kształceniu wyższem młodzieży zdolnej i pracę umysłową miłującej, dla organizacyj nawet państwowych i komunalnych służyć może statut słynnej fundacji Hlavki w Pradze czeskiej.

(Rod.).

CO-M WIDZIAŁ w MOSKWIE

„Ce que j'ai vu à Moscou“: pod tym tytułem ukazała się książka p. Henryka Béraud, zawierająca nader sumienną relację z wyprawy niedawnej autora do Moskwy i Rosji sowieckiej. P. Béraud jest socjalistą, pochodzi z proletarjatu; pojechał tam z całą dobrą wolą — i powrócił, on, człowiek Zachodu, człowiek oświecony i uczciwy, z całym otrząsem wstrętu i smutku i wstydu za ideę rewolucyjną, której służy, a która tam, na Wschodzie, przybrała się w tak straszną, w tak krwawą, w tak kosztowną i nie — zwrotną już w dziejach — koszulę judaszową do pary z chamską „rubaszką“.

P. Béraud zwraca się do całego świata, a głównie do ludu francuskiego, ostrzegając go, by nic nie miał wspólnego z bolszewizmem. Jeżeli pójdzie tą drogą brutalną, wtedy: „kraj nasz, gdzie każdy, robotnik i włościanin, może polepszyć swój stan, aż do dobrobytu prawnego, jakiego wymaga dla siebie (podkreślenia autora książki), gdy już stanie się tylko pustynią, strawioną przez pożar, cuchnącą nienawiścią i śmiercią, gdy już będziemy na skraju cierpienia, nie pozostanie nam wtedy, jak tam, nic więcej — nad powiedzenie proletarjatowi wałęsającemu się i zbitemu z tropu tych słów: „Towarzyszel omyliliśmy się, trzeba się szykować do odwrotu, trzeba się cofać!“

Książkę tę winni przeczytać wszyscy nasi Bryle, płonący zachwytem dla Sowietów, by się nauczyć choć trochę, by zobaczyć, jak wygląda idea rewolucyjna w sercu ludzkiem i oświeconem człowieka Zachodu, a jak wygląda na gnojowisku namiętności, zazdrości i chęci bydlęcego użycia nieuckich naszych forysiów!

Naprzód — mały fragment opisowy z książki, by dać poznać pióro i ton pisarski autora, potem — relacja z bogatej tej treści, niestety, dorywcza i nie wyczerpująca całego obfitego przedmiotu.

* * *

„Wzbija się śpiew poważny, dobitnie skandowany. Z okna mego dostrzegam oddział żołnierzy w butach ciężkich, przechodzą przez plac Rewolucji, by dotrzeć do serca tajemniczego Moskwy — Kremlu — przez bramę iberyjską (i w i e r s k a j a).

Krokiem równym, ciężarnym, dochodzą do K r a s n a j a, placu, którego nazwy nie zmieniły Sowiety: plac czerwony. Oto mury zflorencka, blanki, brama bronna, kopuły, łańcuchy pozłociste, ikony. I oto, poza obwodem, na końcu placu, czczony ów, potworny, śmieszny i bogaty s o b ó r św. Bazylego, krótka na łapach budowla przysadkowata, głupstwo kształtu i barwy. Zbliska, jest to, z dwunastoma swemi kopułami, w kształcie ananasów, cebul skręconych, melonów pozłocistych, bąblów karmelkowych, gruszek cytrowych, ze swemi wieżami o śrubach piszczałkowatych, z murami o krokwiach wielobarwnych, — tort uformowany przez czarownice do stołu cara olbrzyma, osiadłego na Kaukazie.

Gdy się odwróci oczy od tego bajecznego pomnika, postrzega się, na środku placu, budowlę całkiem odmienną. Jest ona gwałtownie modernistyczna, t. j. prymitywna. Pośrodku terenu, ograniczonego tylko czarną barjerą metalową, widzi się sześcian z desek pokostowanych na kolor zielonkawy. Podwójna rampa i rząd strzelnic jedynie naruszają jego jednolitość. Rzekłbyś, że to część składowa Arki, jej tylna komora, z drzewa prostego, zbitego kołkami, bez ozdób. Na poziomie gruntu, otwierają się drzwi do piwnicy, napełnionej cieniem czerwonawym. Przed temi drzwiami dwaj żołdacy nieruchomi, twarz w twarz, z bronią u nogi, patrzą sobie w oczy.

Jest to grobowiec Lenina.

W nim — wódz zmarły, zabalsamowany, w trumnie szklanej. Co wieczór, od 8—10, tłum jest dopuszczany do oglądania tych zwłok, i codziennie tworzy się długi ogonek. Zastęp zwiedzających wydłuża się aż po za sobór św. Bazylego, niekiedy aż do urwistych brzegów rzeki Moskwy. Masz tam głównie żołdaków, i dziewki z włosami, obwiązanemi chustką czerwoną, i hardych parobków w rubaszkach satynowych. Ale masz tam również i prawdziwy tłum rosyjski, cierpliwy, mistyczny i zawszony, ten sam, który mamroce swe Ojczenasze przed obrazami złoconemi i świecami woskowemi, płonącemi ogniem żółtym. I wszyscy oni defilują przed trupem tego, który kazał zabić B a t i u s z k ę, i umierając, stał się zkolei przywódcą wiernych nowej Wiary.

Lenin, pasowany na bohatera, zmarły przed dwoma laty, czuwa z poza witryn swej trumny i obserwuje nowy Wschód, który jest jego dziełem.

Lenin, dawny wypędek, włóczęga - nędzarz, stał się w dniach swych ostatnich postacią cara. Chłopstwo nazywa go B a t i u s z k ą. Był on, w rzeczy samej, ostatnim carem. Historja wielka, przedziwna! Łazęga ten z pokojów umeblowanych Montparnasse'u w Kremlinie! Lud prosty czuje to, i drży przed tem obliczem pergaminowem Kałmuka. Ale to, co cięży nad nim, ta piwnica, napełniona światłem głuchem i zognionem, ta świątynia geometryczna, ozdobiona na froncie gwiazdą pięcioramienną, ten wzorzec architektury pierwotnej — czyż nie jest to pierwsza budowla Izraela — pierwsza na świecie od zgładzenia świątyni Salomona?

Tak — że, z dwóch tych pomników, patrzących na siebie u stóp Kremlinu: s o b o r u, pobudowanego za Iwana Groźnego, i mauzoleum z drzewa skleconego w styczniu 1924 r. starszą być może — nie jest „cerkiew o baniach, z krzyżami na swych szczytach“.

* * *

W Moskwie, gdzie stąpisz, spotykasz wizerunek Lenina. Całe magazyny, dziesiątki i setki magazynów, natłoczone temi wizerunkami. Lenin z wosku, z porcelany, z bronzu, z gliny, — litografowany, malowany, sztychowany — we wszelkich postawach, wszelkiej wielkości i za wszelką cenę. Jest tego miljon, jeżeli nie więcej. Istna zmora.

Nadomiar jeszcze masz dziesiątek, co najmniej, tysięcy obywateli, ucharakteryzowanych w zupełności na Lenina, według najlepszych portretów. Jest to moda dzisiaj w Rosji — strzyc brodę à l a Lenin i przybierać leninowski wyraz.

Nasz autor mówi, że taką profuzję wizerunków i rozkwit podobieństw przedziwnych widział tylko w Rzymie.

Po Leninie — i l d u c e, Mussolini, ma najwięcej na świecie portretów. F a s c i o i Gwiazda czerwona na tym punkcie spotykają się. Jeden faszyzm i jedna dyktatura — według autora, — tylko tam narodowy, tu w Moskwie — żydowski.

Lenin stał się prorokiem na ziemi sowieckiej. Chociaż od słynnej mowy jego w listopadzie 1921 r., w której wyrzekł: „Trzeba się cofać, gotować do odwrotu!“, nie wiele już dziś pozostało z prawdziwego komunizmu i marksizmu Sowietów, wszystko, co robi się, robi się w imię Lenina. Ale tuż obok mauzoleum proroka z pod ciemnej gwiazdy, masz R j a d y — galerję magazynów moskiewskich, gdzie zbytek i spekulacja panoszy się już na dobre; na N i k o l s k i e j zaś kwitnie czarna giełda, jawna prawie, nastręczająca ci się z funtami i dolarami. A oto masz duży magazyn dewocyj: w jednej witrynie — cyborja, chorągwie, tjary, kielichy cerkiewne, — w drugiej — czerwone sztandary z haftowanemi znakami rządowemi: sierpem i młotem. Na ścianie napis sowiecki: „Religja — to opjum dla ludu!“, obok — nabożna procesja. N i c z e w o!

Jak żyje się w Moskwie? Autor odpowiada: „Nieźle, gdy się ma dużo pieniędzy; bardzo źle, gdy ma się ich mało; gdy niema się ich — zdycha się. Wszyscy starzy wymarli już, wszyscy b u r ż u j e wymrą, gdyż nie daje im się prawa do pracy i pozwolenia na wyjazd z Rosji“.

Od słynnej mowy Lenina rząd sowiecki nietylko się cofnął ku kapitalizmowi, lecz dziś już jest w e w n ą t r z niego — w całej pełni. Nietylko u z n a ł pieniądze, lecz wybija swe c z e r w o ń c e złote (10 rub.) w mennicy londyńskiej. Obywatele, teoretycznie, są na służbie u Państwa, i otrzymują w czerwońcach wynagrodzenie, — różne, wzgl. do stopnia, zdolności — i, oczywiście, prawomyślności rewolucyjnej. Z pieniędzy tych, robią co chcą: zakładają sklepy, restauracje, teatry, garaże, mieszkania i t. d. Wszystko to jest państwowe. Ekonomja indywidualna, w zasadzie, zgładzona. Państwo wchłania i wyrzuca z gardzieli monetę, bez przerwy, a ponieważ państwo — to wszyscy, więc państwo wytwarza, rozdziela i strawia.

„Kupiec, admirał, pomywacz naczyń — to grajkowie orkiestry społecznej. Państwo

ŚWIĘTO NARODOWE

Ósmy rok z rzędu w każdą trzeciomajową rocznicę powraca pytanie: dlaczego coup d'état, czem było nadanie konstytucji 3-go maja 1791 r., obchodzimy jako uroczyste święto narodowe? To też wszystkie t. zw. artykuły wstępne w prasie, wszystkie wspominki historyczne, feljetony i feljetoniki usiłują właściwie dać odpowiedź na to pytanie, wytłumaczyć, wyjaśnić, nieomal usprawiedliwić, dlaczego, po co i na co święcimy konstytucję, która prawie że nie weszła w życie.

Ton artykułów i ich tendencja usprawiedliwiająca musi tem samem nasunąć wątpliwość, czy naprawdę w Polsce odrodzonej dzień 3-go maja powinien być tem oficjalnem świętem, podobnie jak 14 lipca jest fête nationale we Francji. A równocześnie z tem powątpiewaniem idzie litanja projektów, mających na celu ustalenie innego święta, więcej „aktualnego", więcej emocjonującego społeczeństwo. Więc 28 czerwca, jako dzień podpisania wersalskiego traktatu, który wskrzesił Polskę, albo dzień 31 lipca, kiedy to sejm polski traktat ratyfikował, czy wreszcie dzień 17 marca, którą to datę nosi konstytucja odrodzonej Polski.

Jeżeli pierwsze dwie daty odrzucimy, ze względu na ich charakter raczej międzynarodowo - polityczny, to obok daty 17 marca trudno przejść „do porządku" i w istocie uporczywie narzuca się pytanie, czy rocznica naszej obecnej konstytucji nie powinna być świętem narodowem. Przemawia za tem fakt, że konstytucja 17 marca jest pierwszym aktem prawnym, stwierdzającym nasze ukonstytuowanie się wewnętrzne, jest podstawą państwowego porządku, kontraktem społecznym, normującym wzajemny stosunek państwa i obywateli — na wolnej, niepodległej ziemi polskiej. Konstytucja 17 marca jest więc wydarzeniem radosnem bez względu na to, że krytyczne rozpatrywania tej ustawy ujęte zostały w szereg zarzutów mniej lub więcej słusznych, lecz stwierdzający' w rezultacie, że nasz obecny ustrój daleki jest od ideału.

Nie ulega wątpliwości, że konstytucja 17 marca roi się od teoretycznych i praktycznych błędów, że z powodu kompilatorstwa, a poniekąd i dyletantyzmu nie potrafiła wniknąć w ducha narodu, ani w żywotność organizmu państwowego, który dla twórców konstytucji miał oblicze kukły, dającej się puścić w ruch maszynerją, urządzoną na wzór, dajmy na to, francuskiego ustroju. Bezsprzecznie nasza obecna konstytucja nicowana, wałkowana, dyskutowana przez uczonych i laików, przez stronnictwa i koterje — liczy już dziś przeciwników prawie tylu, ilu mieszkańców jest w Rzeczypospolitej. „Zmiana" konstytucji jest najpopularniejszem hasłem w Polsce, hasłem często nieprzemyślanem, opatrzonem etykietą snobizmu, który to w istocie sprawuje w ojczyźnie naszej dyktatorskie rządy.

Ale zgoda! — Konstytucja 17 marca jest wadliwa, jest zanadto, czy za mało demokratyczna, uchwaliła ją konstytuanta prawie znienawidzona przez społeczeństwo, owoce tej konstytucji są gorzkie, cierpimy z powodu niej i trzeba ją zmienić! To wszystko, choć jest ostre i miażdżące, nie zmienia jednak tego wielkiego, radosnego wydarzenia, jakiem było samo nadanie konstytucji, jako własnej formy rządu po stukilkudziesięciu latach niebytu politycznego. Bo, jeżeli dziś święcimy konstytucję 3-go maja, nie wolno nam nie widzieć i nie wiedzieć, że ta niewątpliwie wspaniała ustawa miała już naonczas wady olbrzymie, że nie czyniła zadość tym koniecznym wymaganiom chwili, które mogły były stać się obronną fortecą przeciw wszelkim wichrzeniom targowickim i apetytom sąsiadów. Kompromisowość ustawy 3-go maja była jej słabością, a połanieckie poprawki świadczą o tem, że twórcy konstytucji 3-go maja zdawali sobie dobrze sprawę z grzechów, które popełnili, nie burząc do szczętu Bastylji szlacheckich przywilejów.

Ale mimo to, że historja z chłodną rozwagą wykazała usterki trzeciomajowej ustawy, mimo, że ustawa ta nie miała sposobności zdać egzaminu w zastosowaniu praktycznem, — w pamięci narodu otoczona jest aureolą wiekopomności. Mówi o niej jeden z największych w Polsce uczonych w dziedzinie prawa prof. Oswald Balcer, że „była jedną z tych chwil, na które Bóg czekać każe narodom, a o których potem wieki pamiętać muszą". Chwaliły więc ją rządy i ludy nawet obce, a w kilkadziesiąt lat potem (1832 r.) rewolucjoniści niemieccy na zjeździe w Hampach, chcąc dać wyraz czci dla polskich delegatów, śpiewali piosnkę o trzecim maju, kończącą się refrenem: „Gott verleih', dass es sei Dankfest dann dem 3-tem Mai". I w istocie była pamięć tego dnia dumą narodu w latach niewoli i upokorzenia. Do tej jasnej chwili wracały myśli łącznie z życzeniem, by w oswobodzonej ojczyźnie kiedyś, kiedyś można było nawiązać do tej tradycji rewolucyjnej i konstruktywnej jednocześnie. Trzeci maj był niezaprzeczonem świętem, mówiącem Petersburgowi, Wiedniowi i Berlinowi głośno polską prawdę dziejową, był świętem świadomości, stwierdzającem samopoczucie narodu, że zdolny jest do samoistnego bytu, skoro potrafił stworzyć ideę praworządnego państwa, opartą na postulatach demokratycznych i liberalnych wtedy, gdy na Zachodzie Europy francuska anarchja rewolucyjna wiła się w bólach porodowych, a reszta władców Europy z zakrzepłym cynizmem deptała godność człowieka.

Dziś jednak konstytucja 3-go maja, chociaż zawsze jest i będzie chwilą wiekopomną, utraciła dla wolnego obywatela Rzeczypospolitej te cechy, które z niej czynią święto narodowe. Zburzenie Bastylji jest symbolem i dlatego obywatel francuski święci dzień 14 lipca, jako wyzwolenie z średniowiecznego więzienia stanowego. Ustawa 3-go maja nie ma w sobie nic z symbolu, jest faktem rzeczywistym, jest dokumentem prawnym, świadczącym o wielkim rozumie jego twórców, ale jest także ostatniem słowem niepodległej Polski, które nie zdoławszy zmienić się w czyn, dziś posiada tylko znaczenie chlubnego świadectwa myśli państwotwórczej z przed 135 laty.

Trzeba więc w odrodzonej Rzeczypospolitej takiego święta, które wywoływałoby wdzięczne uczucia wszystkich warstw narodu, zespolonych równością, zjednoczonych braterstwem człowieka z człowiekiem, upamiętnionego wolnością ojczyzny. Tych warunków nie spełnia rocznica konstytucji 3-go maja, która masom ludu wiejskiego nie dała wyzwolenia. Wiem, że słowa te brzmią przykro, niemal „świętokradczo", Herostratowo. Ale pisząc te uwagi z czystem, bezpartyjnem sumieniem, nie chcę w niczem naruszyć wielkiej pamięci twórców konstytucji 3-go maja, ani znaczenia samego aktu.

Sądzę tylko, że konstytucja 17-go marca, ta właśnie tak mało doskonała konstytucja, powinna być bliższa sercu i umysłowości dzisiejszego obywatela polskiego. Stwierdzając bowiem niepodległość i dając równość obywatelom Rzeczypospolitej, rozpoczęła nową erę w dziejach Polski. W konstytucji 17 marca wypowiedziane zostały w słowach suchych, w zdaniach niejednokrotnie chropawych owe „marzenia i mrzonki" działaczy i bojowników polskich, którzy, idąc dróżką, wytyczoną przez twórców konstytucji 3-go maja, coraz dalej i dalej rozwijali, coraz bardziej zgłębiali sprawę Polski jako ojczyzny „wszystkich stanów". Konstytucja 17 marca wyszła więc nietylko z ducha trzeciego maja — jest w niej całe polskie życie, polska walka i polskie zrozumienie zdobyczy tych narodów, które były wolne, wtedy, gdy Polska mogła tylko protestować.

Należałoby raz wreszcie odrzucić wszelkie partyjne i osobiste punkty patrzenia na sam fakt uchwalenia formy rządu przez pierwszych przedstawicieli wolnej Polski. Konstytucja 17 marca jest bowiem wyrazem, wykładnikiem polskiej myśli państwowej, tej myśli, która tworzyła i błądziła, która szarpała się w nierealnych warunkach. Wszyscy wiemy, że nie było tak, jak chce piosnka żołnierska, że „ni z tego, ni z owego powstała Polska na pierwszego", albo, jak się to u nas mówi „dowcipnie", że „Polska wybuchła". Wrodzona nam pogarda do dnia dzisiejszego, lekceważenie dla wszelkich wysiłków chwili bieżącej, niewiara w twórczą pracę teraźniejszości, ciągła rozbieżność od Sasa do Lasa, czepianie się osób — oto przyczyny, dla których 17 marca nie stał się świętem narodowem, jak przystało koniecznie i logicznie.

Już czas, abyśmy przestali żyć tylko i jedynie przeszłością! Gnuśne odwracanie oczu w wieki przeszłe nie przystoi narodowi, który stanąć ma silnie teraźniejszością i spełniać powinien pracowite zadanie na dzień jutrzejszy. Wszystkie narody, które powstały po latach niewoli, obchodzą dzień swojego wskrzeszenia, jako święto narodowe. Grecja, Włochy, Stany Zjednoczone widzą w pierwszym dniu odzyskanej wolności najradośniejszy początek nowego życia. A my? My odwracamy się od dnia tego z niechęcią. Czyż nie jest to kapryśne dziwactwo, niczem nie uzasadnione? I czyż to wewnętrzne niezadowolenie nie wywiera zgubnej sugestji na całe nasze życie dzisiejsze? Wszystkie niepowodzenia, nędza, lenistwo, apatja, ciągły stan przesilenia, niepokój, malaryczna gorączka niemocy — biorą swój początek chorobliwej manji pogardzania tem, co powstało w naszych oczach. Powinniśmy być młodzi i zdrowi — a jesteśmy dekadentami.

Tak, możemy być dumni, że mieliśmy konstytucję 3-go maja, ale świętem ku czci naszego odrodzenia powinien być 17 marca, dzień wejścia w życie pierwszej konstytucji wskrzeszonej Polski!

J. Stycz.

---

jest bankierem, krawcem, księgarzem, woźnicą, fryzjerem, hotelowym. Państwo jest modystką. Taka jest doktryna, która, zastępując, — chwilowo, jak mówią przywódcy Trzeciej Międzynarodówki — czysty komunizm, zastosowana jest dziś do narodu rosyjskiego!"

Faktem jest, że „moneta pracy" komunistyczna zastąpiona została przez „monetę metalową", że prawo dziedziczenia — skasowane, lecz każdy za życia może robić zapisy, że istnieje zakaz wzbogacania się, ale rząd sowiecki wypuszcza pożyczkę z główną wygraną pięciu miljonów franków papierowych...

Czy są już nowowzbogaceni w Rosji sowieckiej, t. zw. nouveaux riches? Są. To Nepmeni, czyli ludzie z Nep'u. Zrodzili się oni z „nowej polityki ekonomicznej". Do 1924 r. spekulacja pachniała czrezwyczajką lub choćby kolonizacją u Morza Białego. Dziś czasy się zmieniły.

Wprawdzie, w Moskwie nazewnątrz wystawność i elegancja — zwłaszcza co do ubiorów męskich — zupełnie nie istnieje. Nie dziw, Moskwa ma dziś zgórą miljon proletarjatu, nędznego, obdartego, zazdrośnie patrzącego na wszelki objaw zbytku. Gepuczuwa. Trzeba się więc strzec i ukrywać przed pomstą ludu. Ale spotkasz na ulicach, obok „towarzyszów" w skórzanych kapotach, z ruchami rozmyślnemi kowali, damy, poubierane najzbytkowniej według paryskich żurnali, z klejnotami na szyi i w uszach. Wogóle przepych witryn sklepowych pierwszorzędnych ulic, gdzie masz wszystko, czego dusza do zbytku zamarzy (oczywiście — za sumy bajeczne) i oblegająca te ulice nędza, tłumy żebraków, przekupniów ulicznych, kalek, inteligencji dawnej i arystokracji, sprzedającej ostatnie swe pamiątki i drobiazgi — oto obraz dzisiejszej Moskwy, tego kirgiskiego dywanu jaskrawego czy „rubaszki" kwiecistej Petruszki.

Ceny w państwowej restauracji hotelu Grande-Moscou, uchodzącej za najwykwintniejszą, z jazz-band'em — i kwiatami na każdym stoliku, są, oczywiście, słone. Obiad „państwowy" — 2 czerwońce, czyli około 250 franków dzisiejszych. Je go jednak urzędnik, pobierający 10 czerwońców, czyli 100 rubli złotych dawnych. I pije nadto wódkę państwową. Z czego? — to tajemnica państwowa. Jest i szampan, ale autor mówi, że, aby go pić, nie wystarcza dziś w Moskwie być krezusem - amerykaninem: trzeba być na to żydem!

Do restauracji tej wchodzą i „towarzysze" — prostacy. Buńczucznie i niezgrabnie zasiadają przy stolikach obok dygnitarzy, którzy, tak jak i oni, jak i kelnerzy, starają się „robić równość". Ale wszyscy czują, że zabawa ta — nie udaje się.

Towarzysze - kelnerzy są w białych smokingach. Stanowią oni część wszechkomunizmu. Ponieważ doktryna komunistyczna chce, by całość zawierała się w części, więc słusznie powiada nasz autor, że dyktatura proletarjatu pełni się w Sowiecie hotelu Grande - Moscou. Dyktatorów jest tu bez liku. „Otóż, ziomkowie Francuzi", kończy autor: „prawda nakazuje mi powiedzieć, że Dyktator bierze tu pour boire'y!"

* * *

Ciekawa jest rozmowa dłuższa autora z Kamieniewem, pierwszą dziś figurą w Rosji. Przyciśnięty do muru, choć, jak każdy dzisiejszy dygnitarz sowiecki, cyniczny i nie liczący się z żadną logiką sumienia, musiał się przyznać wreszcie, że: „niestety, nie ziściliśmy zupełnie komunizmu". Pociesza się jednak, że to stan tylko przejściowy, że bądź jak bądź, kapitał, który w rękach burżuazji staje się rządem burżuazyjnym, dziś — w rękach włościan i robotników, staje się eo ipso rewolucyjnym, i że za 20—30 lat będą Sowiety wzorem ustroju socjalistycznego. A gdy p. Béraud wskazał mu istniejące już dziś zasadnicze sprzeczności z ideą socjalistyczną i przepowiedział mu, zgodnie z Herriotem, że za 20 lat z sowietów będzie „federacja państw konserwatywnych, stanowiących kordon sanitarny pomiędzy Azją i Europą, czerwieńszą, niż one same", p. Kamienjew miał tylko w odpowiedzi nieszczery śmiech homeryczny i zapalenie dwudziestego już chyba przy tej rozmowie papierosa.

Oto jeszcze szczegół z tej rozmowy, nie pozbawiony mimowolnego humoru.

Z powodu przyzwoitego ubrania p. Béraud'a, obrzucano go na ulicach Moskwy pogardliwemi spojrzeniami i wyrazami: „Nikczemny burżuj!"

„Pan masz, p. Kamienjew, taki sam kostjum, jak i ja! Czy i pan jesteś „nikczemny burżuj"?

„Przenigdy! ani ja, ani pan..."

Wtedy pomyślałem sobie — pisze p. Béraud, że nadeszła chwila, by następcy Lenina zadać małe pytanie, bardzo proste, bez złośliwości:

— Co to jest burżuj?

„Otóż, prawda zmusza mnie powiedzieć, że to maluczkie zapytanie sprawiło ogromny kłopot p. Kamienjewowi. Zakaszlał, poczerwieniał, nacisnął guzik od dzwonka i odrzekł mi dostownie:

— Każę przynieść Konstytucję".

* * *

Moskwa nie jest już czerwona, — pisze p. Béraud. Jest ona różowa, ale nie w znaczeniu radosnem. Jest ona wyblakła, spłowiała, bez śmiechu i szczerości, z kamiennym wyzutym wyrazem twarzy, z ogłupieniem jakiemś bezdusznem. Jest to rys znamienny: w Moskwie nie usłyszysz śmiechu, nie zobaczysz uśmiechu na twarzy. Ludzie sobie obcy, nikt nie dowierza nikomu. Chodzą, jak goście kamienni...

Przyznają się sami do porażki. Ale co powie historja na taką próbę barbarzyńską, kosztem takich hekatomb? Kogo za to pociągnie do odpowiedzialności?

„To, co uzyskali na drogach socjalizmu, jest bardzo zbliżone do programu tych, których mordowali tysiącami za „zbrodnię kontr rewolucji". Rok rozstrzeliwań masowych, głodu, pozbawienia wszystkich wolności, by ziścić kapitalizm państwa przed dojściem do dyktatury wiejskich dorobkiewiczów! Oto bilans. Otóż nie! Nie ma się prawa mylić na tym punkcie..."

Porażkę tę stwierdzają nawet najwięksi sympatycy Sowietów. De Monzie (w książce: „Du Kremlin au Luxenburg") pisze: „Czem jest bolszewizm w stanie obecnym? Rządem etatyzacji zstępującej" (str. 141). Herriot (w książce: „La Russie nouvelle") tak się wyraża: „Rząd rosyjski zdaje się trzymać, ale program pierwotny został zniszczony. Jeżeli nie zajdą wypadki nieprzewidziane, bolszewizm musi się jeszcze odmienić; jest to hypoteza najprawdopodobniejsza" (str. 292). Komunista amerykański, Eastman, powiada: „Wprowadzili oni (Kamieniew, Zinowiew i Stalin) taką nową metodę poczynania sprawy włościańskiej, że jeżeli się ją zastosuje według wniosku logicznego, zerwie się z samym marksizmem" („Après la mort de Lénine", str. 172). I jeszcze J. Moch: „Wznoszą oni budowę z materjałów różnorodnych: kapitał prywatny sąsiaduje z potężnym kapitalizmem Państwa, z monopolami, trustami, syndykatami i polityką chłopską... Kilka zasad socjalistycznych, rzadkich zaiste, utrzymuje się w tej mieszaninie różnorakiej" („La Russie des Soviets"). Oto są głosy zwolenników Rosji sowieckiej.

Na zakończenie autentyczna historja, syntetyzująca rzecz, według relacji p. Béraud'a.

W Kijowie, po wygłoszeniu mowy przez Trockiego, dano głos przeciwnikom. Znalazł się jeden, był nim robotnik, zwał się Jefimow.

Ukazał się na trybunie z kijem w ręku:

— Towarzysze! rzekł, — widzicie ten kij. Opowie on wam historję Rewolucji rosyjskiej. Przed Rewolucją, kraj był rządzony przez arystokratów, których wyobraża rączka tego kija. Okucie na tym tu drugim końcu — to byli katorżnicy. Po środku — to robotnicy i chłopi.

Zamilkł, odwrócił laskę.

— Rewolucja zrobiona, towarzysze! Arystokraci na dole, katorżnicy na górze, a myśmy tak samo, jak byli.

Nie potrzeba chyba dodawać, że wolność ta słowa nie uszła płazem towarzyszowi Jefimowowi!

* * *

Dotknęliśmy tylko kilku zasadniczych punktów tej bogatej w treść, gruntownej, sumiennej, miłością prawdy przeniknionej książki. Niesie ona z humanitarnego serca lewicowca Zachodu, poważnego i oświeconego człowieka, tę naukę moralną, niestety, zbyt drogim kosztem ludzkości zdobywaną, którą autor na końcu swej przedmowy podaje ze słów Lamennais'go do ludu (1834 r.):

„To, co zabierzecie dzisiaj, inni zabiorą wam jutro. Grabić, kraść — jest to porażać biednego zarówno jak i bogatego. Nie pijcie z czary zbrodni: na dnie jej rozpacz gorzka, i trwoga, i śmierć!"

Józef Jankowski.

Rynek pieniężny i giełda

Sytuacja walutowa w dalszym ciągu niewyjaśniła się. Dolary utrzymujące się na „czarnej giełdzie" do środy na przeciętnym poziomie 10,40, uzyskały w środę wieczorem kurs 10,50 — na giełdzie dewizowej zaś podniesiono kurs ich z początkiem tygodnia na 9,90. We czwartek notowano w prywatnych obrotach znowu 10,60½ do 10,80, a na giełdzie dewizowej podniesiono ich kurs na 10,20.

Ustabilizowanie się walut obcych na tak wysokim poziomie, spowodowało ostatnio zwyżkę cen produktów pierwszej potrzeby, co wobec panującego w kraju bezrobocia i stagnacji w przemyśle i handlu — jest objawem wysoce niepokojącym.

Sfery giełdowe zajęły w okresie sprawozdawczym stanowisko wyczekujące, ponieważ było niewiadomem, czy minister Zdziechowski wejdzie do nowego gabinetu i będzie mógł przeprowadzić swój program — czy też tekę ministra skarbu obejmie p. Michalski, który, jak wiadomo, miał zawsze wręcz odmienny system sanowania waluty i stosunków gospodarczych. Padały także inne nazwiska, jak Grabski, Steczkowski etc.

Nierzadko słyszało się przytem o zamierzonem sprowadzeniu zagranicznego doradcy finansowego... ba nawet o kontroli zagranicznej. Sfery, pragnące oddania naszej gospodarki skarbowo - finasowej pod nadzór obcy nie zdają sobie widocznie z tego sprawy, że zależność gospodarcza, może pociągnąć za sobą wmieszanie się czynników obcych także do naszej polityki wewnętrznej i zewnętrznej.

Pomimo smutnych stosunków gospodarczych — sytuacja nie przedstawia się aż do tego stopnia rozpaczliwie. Napewno znajdzie się jeszcze w Polsce człowiek, który potrafi poprowadzić politykę finansowo - walutową z korzyścią dla Państwa, bez pomocy zagranicznych „lekarzy".

„Czarna giełda" przeprowadzała w okresie sprawozdawczym ze względu na brak odpowiednich kapitałów obrotowych, małe tylko operacje.

Obroty na giełdzie dewiz nieco się zwiększyły. Bank Polski uzyskawszy wskutek wzmożenia się eksportu, znaczniejszy dopływ walut, mniej ograniczał przydział. Gotówka dolarowa i dewiza na New-York utrzymywały się w granicah 9.90, we czwartek jednak podniosły się na 10.20 Waluty europejskie kształtowały się z małemi zmianami według podstawowego kursu dolara. Za ruble złote płacono 5,48, co odpowiada stosunkowi 10,35 za jeden dolar, potem 5.65, co odpowiada stosunkowi 10.65 za dolara.

Złoty wykazywał na giełdach zagranicznych w dalszym ciągu tendencję słabą, czego przyczyną była głównie niemożność regulowania podaży i popytu przez Bank Polski. Szczególnie nisko kształtował się kurs jego na giełdach niemieckich i wiedeńskiej.

Równie niekorzystnie przedstawiała się na rynku międzynarodowym sytuacja franka francuskiego i czerwońca. Frank francuski odzyskawszy w poprzednim okresie część strat, uległ ostatnio wskutek spekulacji zewnętrznej pozornej zniżce.

Spadek czerwońca sowieckiego wyrażający się przejściowo około sześćdziesięcioprocentowym spadkiem jego normalnej wartości, spowodowany został wieloma czynnikami natury gospodarczej. Pomimo ostrych represji przeciw czarnogiełdziarzom, dziesięciokrotnego podwyższenia opłat paszportowych, podniesienia stawek celnych, redukcji budżetowych w poszczególnych komisarjatach, poważnej redukcji kredytów w stosunku do przemysłu i handlu i wielu innych reform ze strony sowieckiego rządu — ujawnia kurs czerwońca w dalszym ciągu zarówno na rynkach obcych, jako też na rynku wewnętrznym tendencję zniżkową, która jeszcze ostatnio bardziej się uwydatniła, ponieważ zawiodły nadzieje na eksport zboża i innych surowców rosyjskich.

Na warszawskiej giełdzie akcyjnej panował początkowo nastrój ospały i niezdecydowany. Tranzakcje zawierano ostrożnie i w małych ilościach, w obawie przed niespodziankami w polityce wewnętrznej.

W środku tygodnia jednak nastrój się ożywił, a obroty zwiększyły, co przypisać należy zakupom ze strony niektórych banków, oraz pewnej grupy, która otrzymawszy według krążących wersyj, obecnie drugą ratę z przyznanego jej w swoim czasie niskooprocentowanego kredytu w wysokości 3 milj. złotych, użyła jej częściowo na podtrzymywanie kursów i zakup popularniejszych papierów przemysłowych. Tendencja naogół jednak pozostała słabą a przyrost kursów nieznaczny.

Sytuacja na rynku kredytowym pogorszyła się. Bank Polski ograniczył kredyty wskutek niedotrzymywania terminów przez dłużników i przyjmował tylko najbardziej pewny materjał wekslowy. Banki prywatne wzbraniały się dyskontować weksle złotowe z powodu ciągłych wahań kursowych dolara i małej pewności zwrotu należności.

Z tych samych powodów nie udzielali pożyczek złotowych dyskonterzy prywatni.

Transakcje natomiast dolarowe dokonywano w niezmniejszonej ilości przy utrzymanej stopie procentowej. Za trzymiesięczne pożyczki gwarantowane przez pierwszorzędne banki płacono 1 i trzy czwarte proc., operacje lokacyjne za poręką słabszych banków przeprowadzano na 3 i pół proc. miesięcznie. Za dyskonto weksli dolarowych tylko pierwszorzędnych i bezwzględnie solidnych firm, żądano od 4—5 proc. w stosunku miesięcznym.

Ponieważ rynek angielski osłabiony jest w chwili obecnej strajkami i odpływem kapitałów do innych krajów europejskich — zachodzi obawa, że pewna część krótkoterminowych kredytów — udzielonych naszym przedsiębiorstwom nie zostanie sprolongowana, co może wywołać popyt na gotówkę na rynku wewnętrznym i nieuniknioną zwyżkę stopy procentowej.

Awil.

Bank Polski

Dekadowy stan rachunków Banku Polskiego 20 kwietnia 1926 r.

Obieg biletów bankowych na 1-go stycznia 1926 r. wynosił . . .	zł. 381,424,660.—
na 20 kwietnia zaś . . .	„ 371,475,220.—
mniej zatem	zł. 9,949,440.—

t. j. prawie 10 miljonów.

Pokrycie kruszcowe stosownie do § 51 Ustawy Banku:

1 stycznia 1926 r.:

a) złoto w kraju i zagranicą	zł. 133,641,485.—
b) waluty, dewizy i banki zagraniczne	„ 69,703,635.95
	zł. 203,345,121.64
Potrąca się zobowiązania banku w zagranicznych walutach i reportowe .	„ 72,526,958.15
na 1.I 1926 r. pozostaje pokrycie	zł. 130,818,163.49

t. j. 34,3 proc. od 381,4 milj. obiegu.

Na 20 kwietnia rb. pokrycie przedstawia się:

a) w złocie w kraju i zagranicą	zł. 134,198,459.60
b) waluty, dewizy i banki zagraniczne	„ 45,780,150.72
	zł. 179,978,610.32
Mniej zobowiązania banku w zagranicznych walutach i reportowe . . .	„ 60,472,340.84
na 20.4 1926 r. pozostaje .	zł. 119,506,269.48

mniej zatem pokrycia niż na 1 stycznia r. b. 11,3 miljonów.

Stosunek zaś procentowy pokrycia na 20 kwietnia od 371,5 miljonów 32,2 proc., czyli od Nowego Roku pokrycie spadło o 2,1 proc.

Pod uwagę musimy wziąć jednakże, iż złota zagranicą jest już nie za 55 miljonów, lecz za 77½ miljonów. Na walnem zebraniu nie było wyjaśnionem jakie zobowiązania: idealne czy konkretne ciążą na owych 77½ miljonach złota gwarantujących jednocześnie obieg banknotów polskich, tembardziej, iż owe 77,5 miljonów stanowi w stosunku do sumy obiegu około 21 proc., nie biorąc wcale w rachubę bilonu, jako surogatu pieniężnego, nie emitowanego przez Bank Polski, a zatem i niemogącego go obciążać... Co Bank Polski pożyczył zagranicą widnieje **w passywach bilansu.**

Bierzemy jako punkt wyjścia, iż złoto nasze w Londynie jest tylko pogotowiem finansowem, bez naruszenia jego spoistości gwarancyjnej i całości, ciężko skleconego, Skarbu Narodowego, lecz wydaje nam się, iż go zbyt dużo jest zagranicą i że nie działa wcale hamująco na spadek złotego.

Inne banki emisyjne kontynentu Europy nie mają tak wysokiej awangardy złotej zagranicą w stosunku do posiadanych zapasów w kraju.

Od Nowego Roku portfel wekslowy Banku wzrósł o 6 miljonów, co dowodzi, że władze Banku dbają możliwie, by nie ścieśniać kredytu.

Ed. Dut.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty.

Międzynarodowy Targ w Poznaniu

Międzynarodowy Targ w Poznaniu powstał po 4-letnich doświadczeniach targów krajowych, na których firmy zagraniczne były reprezentowane jedynie przez swych przedstawicieli obywateli polskich i w. m. Gdańska. Stało się to przed rokiem po raz pierwszy na skutek stabilizacji waluty oraz zawarcia całego szeregu traktatów handlowych z państwami zagranicznemi.

Celem skierowania wzmagającego ruchu handlowego Polski z zagranicą na właściwe tory, Poznań, jako najdalej wysunięta na zachód najpoważniejsza placówka handlowa polska — urządził w roku ub. po raz pierwszy międzynarodowy targ, który dał doskonałe wyniki, przekraczające oczekiwania.

Drugi targ międzynarodowy wyniki te podkreślił i wytknął poniekąd drogi, któremi pójść ma dalszy rozwój idei targowej.

Na terenie targów wybudowano szereg gmachów, które w najbliższych kilku latach stworzyć mają zwarty kompleks, niejako własną dzielnicę.

Obecnie na terenie targu znajdują się następujące gmachy: wieża Górnośląska, hala maszyn, pałac targowy, pawilon przemysłowy, pawilon handlowy oraz dom administracyjny, mieszczący obszerne biura Zarządu targu.

Według udzielonych nam przez dyrektora targu p. Mieczysława Krzyżankiewicza informacyj — ilość wystawców jest nieco mniejsza niż w r. ub.

Stało się to wskutek tego, iż przy zgłaszaniu się firm czyniono już pewną selekcję, uwzględniając w pierwszym rzędzie przedsiębiorstwa solidne, które przetrwały twardo kryzys i które posiadają podstawę zdrową.

Drugiem charakterystycznem zjawiskiem jest brak firm niemieckich, co pozostaje w związku z ogólną polityką handlową rządu wobec Niemiec.

W r. b. pojawiły się na targu tylko te firmy, które posiadają reprezentantów swych w Polsce.

Wskutek tego na 20 proc. wystawców zagranicznych przypada około 10 proc. na firmy austrjackie, podczas gdy w r. ub. pierwsze miejsce zajmowały Niemcy. Charakterystyczny też jest fakt, że w targu nie bierze udziału Rosja, aczkolwiek czynione były ze strony kierownictwa targu intensywne wysiłki celem zacieśnienia stosunków handlowych. Rezultatem tych propagandowych zabiegów gospodarczych były tylko dalekoidące obietnice.

Dzięki takiej selekcji firm, nie zmniejszyła się bynajmniej ilość eksponatów, ani też targ nie stracił zupełnie na swej okazałości.

Imponuje wprost ogrom włożonej w organizację jego pracy celowej, systematycznej, realizowanej według ściśle sprecyzowanego planu.

Ta systematyczność i celowość uwidacznia się na każdym kroku, w rozmieszczeniu poszczególnych działów, w doskonale zorganizowanej służbie informacyjno - kontrolującej, w urządzeniu nawet oddziału pocztowego, P. K. O., „Czerwonego Krzyża" i t. d.

Łódź wystąpiła na targu tegorocznym z szeregiem eksponatów, które już w pierwszym dniu zdołały zwrócić uwagę. Chodzi tu naturalnie przedewszystkiem o przemysł włókienniczy, który zaprezentował się znacznie lepiej od wystawiającego po raz pierwszy przemysłu bielskiego.

Już w pierwszych dniach podjęto rokowania z przedstawicielami kupców zagranicznych, przeważnie z Jugosławji, Rumunji, Szwecji i Bułgarji.

Dla zobrazowania całokształtu działalności targów, wspomnieć należy o tej pracy, która odbywa się poza samemi targami.

Jest to propaganda gospodarcza i działalność z zakresu informacji handlowej, realizowana przez wydział zagraniczny targu. Wydział ten jest niejako surogatem instytutu eksportowego i udziela informacyj o imporcie i eksporcie polskim. Pracę tę spełnia za pośrednictwem swych przedstawicieli rozsypanych po całym świecie. Informacje przesyłane są zainteresowanym firmom bezpłatnie. O prawdziwie owocnej i twórczej pracy tego wydziału świadczy fakt, iż min. przem. i handlu niejednokrotnie zasięga informacji tutaj właśnie, lub też odsyła doń przedstawicieli sfer gospodarczych. Na zakończenie jeden tylko zarzut należy wysunąć.

Targ nie powinien posiadać li tylko charakteru wystawy, gdzie więcej jest kolekcji, niż towarów jako takich. Znaczniejsze tranzakcje i obroty na samym targu ożywiają go, są motorem intensywniejszego rozwoju idei targów.

Sądzimy przeto, że dla nadania dziełu poznańskiemu, charakteru targów, należałoby jak najrychlej znieść zakaz dokonywania na placu targowym obrotów drobniejszych. Jak dotychczas bowiem jest to wystawa, a wystawa tak szerokiego zainteresowania, zwłaszcza w sferach kupieckich i wśród szerokiej publiczności nigdy nie obudzi.

A także jeśli placówka poznańska ma służyć idei popularyzowania wytwórczości polskiej wśród ludności Polski — nie można jej pozbawiać tego świetnego środka propagandy, jakim jest możność nabycia na miejscu próbnej ilości towaru, który zwrócił na siebie uwagę.

Obecnie Zarząd Targu grozi usunięciem takim wystawcom, którzy sprzedaliby cośkolwiek z posiadanych na stoisku zapasów.

Teatr Miejski w Łodzi

Polityka i Miłość

Komedja w 4 aktach Rączkowskiego.

P. Rączkowski ma pewne mocno i wyraźnie urobione wierzenia i przekonania polityczne i dla ich propagandy i popularyzacji obrał formę dramatyczną — najwdzięczniejszą, jeżeli chodzi o skuteczne skompromitowanie prądów przeciwnych i mocne wyidealizowanie własnych. Gdy talent dopisuje, łatwo i z dobrym skutkiem zastępuje się mównicę wiecową sceną, niepostrzeżenie niejako uprawiając siejbę własnej wiary i zdobywając jej nowych wyznawców. Przyznać trzeba, że p. Rączkowskiemu talent dopisał, stworzył bowiem komedję ludową, nie bez zręczności czyniąc z głównego swego zagadnienia tylko tło dla drugorzędnego i banalnego związku miłosnego, pozornie jeno wysuniętego na plan pierwszy. Ponieważ jednak zaloty wójta Zachary do Hanki Koziarówny nie wystarczają dla wypełnienia 4 aktów, przeto akcja, rozgrywająca się w duszach i umysłach politykującego chłopstwa, nadaje sztuce tej charakter utworu, opartego głównie na djalogu. Stąd niektóre dłużyzny i ustawiczne przerwy i luki w akcji rzekomo głównej. Nie rażą one zbytnio tylko dlatego, że niewybredna fabuła miłosna nie wywołuje większego napięcia, natomiast zaś aktualne kontrowersje polityczne interesują widza.

Z tem wszystkiem te 4 akty byłyby dość trudne do strawienia bez dzielnej współpracy reżysera i artystów z autorem. Pod tym względem zaś kierownictwo artystyczne i zespół Łódzkiego Teatru Miejskiego stanęły w zupełności na wysokości zadania. Żywe tempo, dobrze zgrane sceny zbiorowe, mocno zarysowana linja całości, chlubnie świadczy o talencie reżyserskim p. Ryszkowskiego, i wywołaniem go po akcie 3-cim publiczność premjerowa wykazała trafne wyczucie jego zasługi.

Ale dobry reżyser operował równie dobrym materjałem artystycznym, bo w wykonaniu poszczególnych ról niemal że nie było zgrzytów, i wykonanie sztuki uznane być winno za bardzo szczęśliwie przez stały zespół łódzki zdany egzamin.

Na czoło wykonawców wysunął się p. Jerzy Woskowski, który świetnem wprost pod każdym względem odtworzeniem roli Janasa wykazał, że Teatr Łódzki może się doskonale zrewanżować stolicy występem gościnnym jednego z członków swego zespołu. W tej roli była linja, charakter, żywiołowy temperament, szeroki rozmach i doskonała wprost jednolitość. Twórczo współpracując z autorem p. Woskowski stworzył postać o cechach wielkości, podnoszącą ogólny poziom komedji.

P. Białoszczyński bardzo szczęśliwie i z dużą inteligencją wykonał rolę Zachary, nadając tej postaci piękno szlachetnej męskości.

Pozostałe role nie wyrastają ponad epizod. Z ogółu ich dobrych wykonawców wyróżnić należy p. Dunajewską i p. Fabisiaka.

Z TEATRÓW WARSZAWSKICH.

Teatr Wielki gra w sobotę po raz drugi: Pucciniego jednoaktową operę „Gianni Schicchi" oraz balety: „Daphnis i Chloe" Ravela i „Pietrek" Strawińskiego; w niedzielę wznowienie opery „Casanova".

Narodowy gra bez przerwy nową komedję Z. Kaweckiego „Ludzie tymczasowi".

Letni zapełnia się codziennie na przemiłej, bardzo wesołej krotochwili W. Rapackiego „Papa się żeni". W niedzielę po południu „Dar poranka".

Im. Bogusławskiego. Komedja Beaumarchais „Cyrulik Sewilski" w bogatej i nader pomysłowej wystawie braci Andrzeja i Zbigniewa Pronaszków.

Polski daje świetną komedję Rivoira „Król Dagobert" z Stanisławskim, Boelkem, Neubeltem, Malicką i Modrzewską w rolach tytułowych.

Perskie Oko. Nowa, żywa i wesoła rewja majowa „Gdzie djabeł nie może" zdobyła sobie wielkie powodzenie. Na czoło świetnego zespołu wybijają się: p. Bodo w swej najnowszej kreacji jako „Herr Schuppo vom Brandenburger Tor", słodka Zula Pogorzelska w wannie, przy telefonie i na okręcie, niezrównany Lawiński jako wujaszek Salo i Boroński jako właściciel szkoły filmowej. P. Windheim i Hanusz urozmaicają program pięknie odśpiewanemi piosenkami, Merlińska zaś, Koszutski, Olsza i Koszutski — Girls znakomitymi popisami choreograficznymi.

W sprawie wolności prasy

List otwarty do p. Adolfa Nowaczyńskiego.

Nie wolno dla muchy miażdżyć całej czaszki.

Kochany Panie Adolfie!

Pański artykuł „Domagajmy się cenzury" („Prawda" Nr. 18 z dnia 2-go maja r. b.) poruszył mię do głębi.

Napisany świetnie i z niesłychaną werwą, jak wszystko, co wychodzi z pod Pańskiego znakomitego pióra, jest mimo cechy potężnego talentu Pańskiego dowodem tragicznego załamania się Pańskiej duszy patrjotycznej i zupełnego zwątpienia Pańskiego o przyszłości już nietylko prasy polskiej, lecz całego naszego rozwoju politycznego.

Czytałem ten potężny krzyk zbolałej duszy Pańskiej, Kochany Panie Adolfie, kilka razy i za każdym razem rozkoszując się finezją i werwą Pańskiego pióra, mówiłem sobie:

— Dopiero teraz widzę, że w naszej Polsce Odrodzonej, w tem odbudowanem Państwie Polskiem, o którego zmartwychwstaniu marzyłem jeszcze, zanim nauczyłem się czytać, a więc od lat 55 z górą, musi naprawdę być bardzo źle, skoro jeden z największych publicystów polskich, potężny talent literacki, bojownik szczery przeciwko wszelkim fałszom, blichtrom, komedjanctwu, Adolf Nowaczyński nie widzi innego lekarstwa przeciwko rozpasaniu prasy, jak zaprowadzenie cenzury prewencyjnej.

Od samego początku widziałem, że jest Pan, Kochany Panie Adolfie, mimo niezaprzeczonych Pańskich talentów politycznego i publicystycznego, na błędnej drodze. Ale właśnie dlatego mogłem tem trafniej ocenić głębię tragedji, rozgrywającej się w Pańskiej duszy zbolałej boleścią wielkiego patrjoty Polskiego, skoro nie umiał Pan na rozwydrzenie naszej publicystyki w Polsce Odrodzonej znaleźć innego środka zaradczego, jak cenzurę prewencyjną.

Nie wiem, czy zdołam Pana przekonać. W każdym razie jednak sądzę, że taka publiczna wymiana zdań w sprawie tak pierwszorzędnej dla Państwa i dla Narodu Polskiego, jak wolność prasy, przyda się każdemu, publicystom, obywatelom, którym powierzamy władzę w tem Państwie, i ogółowi obywateli, którzy żyją i pracują w tem Państwie, jeżeli go nie kochają wszystkiemi fibrami duszy, to przynajmniej z pobudek egoistycznych chcą, by nasze Państwo rozwijało się i kwitło, ponieważ wtedy wszystkim jego mieszkańcom będzie działo się dobrze.

Nie weźmie mi też Pan za złe, Kochany Panie Adolfie, że wzorem Pańskim przytoczę walory, które upoważniają mię do zabrania głosu w sprawie, tyczących prasy polskiej. Jestem 42-gi rok dziennikrzem, z ćwierć wieku naczelnym redaktorem rozmaitych dzienników i tygodników, szereg lat wykładam historję dziennikarstwa polskiego i obcego oraz teorję prasy w dwu wyższych uczelniach warszawskich, prawie 10 lat pisałem pod cenzurą rosyjską w Warszawie za jej najgorszych orgji, bo za czasów prezesa Jankulia w epoce rządów Hurki i Apuchtina, później zaś w ciągu 23 lat pisałem na zachodzie Europy bez cenzury prewencynej, by dożyć jej wskrzeszenia w Wiedniu dnia 1-go sierpnia 1914 roku pod nadzorem osławionego „Kriegsüberwachungsamtu", przyczem — jakby na ironję — kierownikiem tego Urzędu cenzury Franciszek Józef I. zrobił hofrata o nazwisku „Swoboda". Ładna to była swoboda!

Wiem zatem doskonale z teorji i praktyki, jak wygląda prasa, wydawana pod cenzurą prewencyjną i bez cenzury, a — co jeszcze ważniejsze — wiem, jakie szkody przynosi opinji publicznej i rozwojowi myśli politycznej prasa, skrępowana cenzurą polityczną, i jaki pożytek państwu i ogółowi obywateli niesie prasa, wolna od cenzury, pod warunkiem, by stosowała się ściśle do wszelkich paragrafów kodeksu karnego i przepisów ustawy prasowej.

Przyznaję Panu, Kochany Panie Adolfie, że obecnie prasa polska nadużywa wolności słowa. Jest wiele pism, które są ordynarne. Są inne, które stale mijają się z prawdą nietylko, gdy chodzi o przeciwnika politycznego, lecz poprostu dla sportu, z przyjemności kłamania. Są jeszcze i takie, które uprawiają skandal i pornografję, jako środek zarobkowania. To wszystko prawda!

Czy cenzura prewencyjna zdoła temu zaradzić? Nie! Bo cenzorzy będą także ludźmi swej epoki i swego otoczenia. Jedni będą partyjnikami, a więc będą popierali lub gnębili powierzone ich ołówkowi cenzorskiemu pismo. Inni cenzorzy będą brali łapówki, jak je brali cenzorzy rosyjscy. Inni — tak zwani porządni — będą tak ograniczonymi lub tchórzliwymi ludźmi, że będą wykreślali połowę artykułów, a w drugiej połowie usuną każdą rozsądniejszą myśl.

Gdyby więc nawet przyszły sejm zdecydował się na zmianę konstytucji i uchwalił zniesienie tego artykułu, który gwarantuje w Polsce wolność prasy, to jestem przekonany, że cenzura prewencyjna nie naprawiłaby złego. Zniknęłyby wyrzuty skórne, ale krew zepsuta pozostałaby w żyłach i zarażałaby dalej nasz organizm narodowy i państwowy.

Nasza prasa jest chora, bo cały naród jest chory. Demoralizacja prasy, nadużywającej wolności słowa, jest cząstką demoralizacji całego ogółu obywateli.

Prócz tego istnieją jeszcze trzy specjalne powody, zatruwające teraz prasę polską:

Pierwsza okoliczność nosi znamię specyficznie warszawskie. Prasa warszawska była stale wyuzdana w słowach. Nawet mimo cenzury! Kochany Panie Adolfie, racz przeczytać polemiki między Antonim Lesznowskim, ojcem, właścicielem „Gazety Warszawskiej" i Brunonem hr. Kicińskim, założycielem i wydawcą sporej liczby dzienników i tygodników w Warszawie w pierwszych latach istnienia tak zwanego Królestwa Kongresowego, a przekona się Pan, że zwyczaj „ujadania" na siebie pism konkurencyjnych, albo nawet tygodników na dzienniki istnieje w Warszawie co najmniej sto kilka lat.

Ten zwyczaj przetrwał do tej pory, a doszedł w czasach przedwojennych do szczytu właśnie za czasów cenzury prewencyjnej rosyjskiej między latami 1870—1895 na szpaltach słynnego „Przeglądu Tygodniowego", redagowanego przez jednego z najlepszych redaktorów, jakich Polska miała, nauczyciela setek dziennikarzy polskich, Adama Wiślickiego.

Ten naprawdę genjalny redaktor uczył nas kunsztu dziennikarskiego według najlepszych zasad, ale równocześnie uczył nas sztuki „obdzierania ludzi ze skóry". Oczywista, było to dalekie od dzisiejszego wymyślania, spotwarzania i kłamania, lecz było to coś pokrewnego. A cenzura temu nie umiała przeszkodzić, ponieważ umieliśmy oszukać nawet najbardziej przebiegłego cenzora. Metody polemiczne „Przeglądu Tygodniowego" znalazły naśladowców; powstały tygodniki, go imitujące; współpracownicy Wiślickiego weszli do dzienników warszawskich, mieli potem uczniów; wszystko to złożyło się na podtrzymywanie w całej prasie warszawskiej **zawsze bardzo zaczepliwego tonu pisania o ludziach, polemik niekiedy nader awanturniczych skłonności do dokuczania osobistościom wybitniejszym tylko dlatego, że wybiły się one ponad poziom. Uderzmy się obydwaj w piersi, Kochany Panie Adolfie. I nie my jedni tylko!**

Powtóre, człowiekowi, który odwykł od świeżego powietrza i od światła, ponieważ był więziony w piwnicy zatęchłej i ciemnej, szkodzą czas dłuższy i światło i oddychanie zdrowem powietrzem. Bardzo to stara prawda polityczna, że nawet do wolności trzeba przyzwyczaić się stopniowo.

Dostaliśmy własne państwo, konstytucyjne i parlamentarne, wszystkie swobody obywatelskie, a wśród tych swobód także i wolność prasy. Tam, gdzie ona istniała, w całości — jak w przedwojennej Galicji — lub częściowo, — jak w byłym zaborze pruskim, ton prasy polskiej jest przeważnie lepszy. Tam bowiem i dziennikarze są przyzwyczajeni do korzystania z tej wolności prasy i publiczność jest odpowiednio wychowana do czytywania prasy politycznej.

W Warszawie od 1818 roku, od chwili dekretu o wprowadzeniu cenzury prewencyjnej jeszcze przez rząd Królestwa Polskiego, aż do 11 listopada 1919 r. z krótką przerwą ośmiu miesięcy Rewolucji Listopadowej, a zatem okrągły wiek nie było wolnej prasy. Nawet lata po 1906 do 1914 r. nie mogą uchodzić za okres wolności prasy. Dziennikarze nie wyrobili w sobie poczucia odpowiedzialności, publiczność nie rozsmakowała się w czytaniu o sprawach publicznych bez domieszki osobistej lub sosu, trącącego skandalem. W tej okoliczności leży powód, z racji którego warszawiak i publiczność byłego zaboru rosyjskiego i mniej czyta i nie lubi czytać artykułów poważnych, jak publiczność w Małopolsce i w byłym zaborze Pruskim.

Czytelnik musi spoważnieć, a wtedy i prasa warszawska spoważnieje na punkcie treści i na punkcie formy.

Po trzecie, musimy wziąć pod uwagę, że w ciągu wojny i po wojnie do życia politycznego państw i narodów wtargnęli ludzie pierwotni, których nazwałbym „krajowymi barbarzyńcami". Jedni wtargnęli dzięki fortunom, porobionym podczas wojny, drudzy dzięki przewrotom społecznym, zaszłym w każdym kraju europejskim, jeszcze inni dzięki bardzo demokratycznym konstytucjom i ordynacjom wyborczym. Ci „barbarzyńcy" kultury, form towarzyskich, uczuć i sposobu reagowania na objawy zewnętrzne, wycisnęli piętno swojego uwstecznienia na prasie wszystkich krajów. U nas najsilniej, ponieważ u nas wśród tych ludzi jaskiniowych z uwagi na sąsiedztwo z Rosją Sowiecką i z Eurazją „jaskiniowiec" jest dzikszy, brutalniejszy, bardziej krwiożerczy, bardziej gorylowaty. Gdy ci „jaskiniowcy" nabiorą delikatności smaku — co prawda będzie to delikatność i smak bardzo swoisty — ton prasy zmieni się na lepsze. O ile redaktorzy, piszący dla gorylowatej publiczności, nie podniosą swego poziomu umysłowego, wyginą, gdyż nie będą mieli pokupu.

Zanim atoli taki zwrot nastąpi, miną lata. Jak przez ten okres czasu zapobiegać wyuzdaniu prasowemu? Cenzurą prewencyjną? Przenigdy! Prawem Lyncha? Także nie!

Ustawodawstwo i praktyka prasowa w innych krajach, w Europie Zachodniej, uczą nas sposobów ujęcia rozwierzganych jaskiniowców prasowych w karby porządku, koniecznego w państwie praworządnem.

W Anglji cenzury prewencyjnej już niema od końca XVII wieku. Gdy Izba Gmin nie odnowiła uchwały o cenzurze prewencyjnej, prasa podlegała do tej chwili jurysdykcji sądów. Stosowano do niej zwykłe prawa karne. Ale stosowano z niesłychaną surowością. Jeszcze w XVIII wieku redaktorów i drukarzy stawiano pod pręgierzem i obcinano im uszy i nosy za artykuły, w których sądy dopatrzyły się naruszenia porządku publicznego, obrazy ministrów, urzędników publicznych i parlamentu oraz dogmatów kościoła anglikańskiego. Za obrazę osób prywatnych sądy przyznawały obrażonemu wysokie odszkodowanie pieniężne. Te kary surowe uczyły publicystów powściągliwości pióra. Cnota z musu weszła z biegiem czasu w zwyczaj. Nawet i później, gdy kary za ataki na rząd i parlament oraz na porządek publiczny złagodniały. Tylko wysokie odszkodowania pieniężne dla skarżących osób prywatnych pozostały. A jak one są wysokie, to przykładem kara stu tysięcy funtów, nałożona na dziennik „Times" za obwinienie przeciwko Parnellowi, że namawiał do zamordowania dygnitarzy angielskich w Irlandji. Listy, sprzedane redakcji przez niejakiego Pigotta, okazały się zręcznem fałszerstwem. Dobrą wiarą nie wolno dziennikom angielskim się tłómaczyć. Sto tysięcy funtów kary zrujnowało nawet tak bogatego wydawcę, jak rodzinę Walterów.

We Francji obowiązuje prawo prasowe z 1881 r.; daje ono prasie jak najdalej idące swobody, ograniczone przecież po pierwsze obowiązkiem przestrzegania ogólnych artykułów karnych, powtóre, przymusem umieszczania nietylko sprostowań, ale i odpowiedzi osób zaczepionych i krytykowanych. Ten przymus, pilnowany skrupulatnie przez trybunały francuskie, idzie tak daleko, że znany przegląd „Revue des deux Mondes" musiał pewnego razu przedrukować niemal połowę utworu scenicznego, na którego krytykę zjadliwą sobie pozwolił.

Państwo Polskie jeszcze nie posiada własnej ustawy prasowej. Należy zatem w przyszłej ustawie prasowej znieść karę aresztu za obrazę lub oszczerstwo osób urzędowych i prywatnych, a na miejsce kar wolnościowych wprowadzić wysokie kary pieniężne na wydawnictwo, które zamieściło obelżywy lub oszczerczy artykuł. Wówczas odrazu nastałby ton przyzwoity w prasie polskiej. Wydawnictwo, które musiałoby zapłacić kilkadziesiąt tysięcy złotych w ciągu jednego roku, przestałoby istnieć. Wszystkie inne namyślałyby się bardzo długo, zanim użyłyby przeciwko komukolwiek obelgi lub podniosłyby hańbiące oskarżenia.

Racz mi wierzyć, Kochany Panie Adolfie, że praktyka sądów angielskich daleko skuteczniej zagwarantowałaby u nas w Polsce Odrodzonej poszanowanie czci prywatnej i zapobiegłaby wyuzdaniu słowa drukowanego, niż cenzura prewencyjna. Ta ostatnia zawsze oducza odpowiedzialności i zawsze demoralizuje cenzurowanych, cenzorów, rząd i opinję publiczną. Wolność prasy, regulowana surowemi wyrokami sądowemi i wysokiemi karami pieniężnemi, jest dźwignią rozwoju i postępu politycznego.

Zechciej, Kochany Panie Adolfie, przyjąć odemnie wyrazy rzetelnego podziwu dla Pańskiego potężnego talentu i prawdziwego szacunku dla Swojej Osoby

od stałego wielbiciela

Adam Nowicki.

W sprawie tej chętnie zamieścimy każdą dalszą poważną opinję (przyp. red.)

Zdrowy instynkt

Mówi się, że zdrowy instynkt jest jakby aniołem stróżem, który w każdej chwili, automatycznie, bez długotrwałego procesu myślowego, szepcze nam, co mamy czynić, a czego poniechać.

Zobaczmy, ile prawdy jest w tem wierzeniu.

Pies rzekomo instynktem odróżnia człowieka dobrego od złego — ale instynkt psi kapituluje przed zbrodniarzem, gdy zjawi się z porcją zatrutego strychniną mięsa.

Człowiek może żyć bez poezji, bez muzyki, bez sztuki, sumienia, serca — bez przyjaciół, bez książek, ale bez jedzenia nie. Zdawałoby się, że zdrowy instynkt powinien objawiać się przy tej najważniejszej funkcji i wiernie stać u boku człowieka, doradzając mu co może jeść, a czego nie powinien.

Niestety nigdzie zdrowy instynkt nie blamuje się tak gruntownie, jak w roli kucharza. Możnaby oczekiwać, że nie pozwoli się zwieść, chociażby potrawy były najwymyślniej przyprawione, farbowane, destylowane, wędzone, marynowane, gotowane, mrożone — a jednak zawodzi haniebnie, gdy podadzą nam kawał zepsutego mięsa, o ile tylko odpowiednio zostało przyprawione i zaprawione. A gdy chodzi o grzyby jadowite, to nawet nie trzeba sobie zadawać trudu wymyślniejszego przyprawiania ich.

Przeciwnie, nieraz muszą ludzie przezwyciężać instynktowną odrazę do niektórych, szczególnie pożytecznych organizmowi potraw, jak np. do pomidorów, bogatych w żelazo i witaminy.

Mając do wyboru dwie potrawy — instynkt zwykle doradzi gorszą i szkodliwszą pod pozorem, że smakuje lepiej.

Fanatyczni wyznawcy zdrowego instynktu powiedzą zapewne, że u ludzi zdrowy instynkt jest w zaniku — gorzej jeszcze — że jest wypaczony i zagłuszony kulturą i rozumem. Tylko zwierzęta kierują się naturalnymi popędami.

Badacz zechce sprawdzić ten argument na doświadczeniu. Zamknie po kilka szczurów do dwóch klatek. Szczury w jednej klatce otrzymają pożywienie zmieszane z określonych przez znawcę dawek poszczególnych rodzajów pokarmu — druga klatka otrzyma ten sam pokarm, ale nie zmieszany, lecz każdy gatunek osobno. Zdrowy instynkt i tu zawodzi — szczury w drugiej klatce, dobierając sobie niewłaściwie pożywienie, rychło zdechną, podczas gdy w klatce pierwszej rozwijać się będą i mnożyć.

Więc co? Czy anioł stróż jest tylko postacią z mitologji? Czy zdrowy instynkt nie istnieje? Jest. Istnieje popęd, automatycznie zniewalający nas czynić to, co jest właściwe, nakazujący nam oddychać, trawić, chronić się przed niebezpieczeństwem. Ale wszystkich tych odruchów instynktownych musieliśmy się kiedyś nauczyć, każdy z nas oddzielnie, lub cała rasa — to są nabyte doświadczenia, które przeszły w zwyczaj — a nie mistyka.

W ten sposób dziecko, które czołga się po podłodze, pewnego dnia staje się chłopcem, czy dziewczyną, umiejącą posługiwać się we właściwy sposób nogami.

Pewnego dnia, nie stopniowo przez ćwiczenie, naraz w jednej chwili umie to, czego pięć minut przedtem nie potrafiło i odtąd czyni to tak nieświadomie, jak nieświadomie oddycha lub sercem bije.

W całości tego przyzwyczajenia nie można przenieść na syna, ale jednak przenosi się drobną cząstkę, która powiększa się nieznacznie z pokolenia na pokolenie.

Człowiek poczęty przez dorosłych rodziców nie rodzi się dorosłym z brodą i w okularach. Zaczyna od komórki protoplazmy i musi w ciągu 9 miesięcy powtórzyć całą historję ludzkości. Każdym problemem musi zajmować się przez pewien czas — wprawdzie cudownie skrócony — ale potem umie wszystko, czego przodkowie w ciągu miljonów lat uczyć się musieli: ssać, trawić, oddychać, krzyczeć, uśmiechać się, kichać — biegłości, będące drzemiącem w tworze człowieczym przyzwyczajeniem — wobec których chodzenie jest zabawką.

Za dalszych kilka miljonów lat rozpoczynać będzie człowiek taksamo od komórki protoplazmy, ale rozwój ludzkości wtłoczy w dziewięciomiesięczny termin od poczęcia do urodzenia jeszcze więcej przyzwyczajeń. Prawdopodobnie prosto z łona matki pobiegnie na spacer.

Niebezpieczeństwa, które zagrażały zamierzchłym pokoleniom wyczuwamy instynktownie, niebezpieczeństwa nowszej daty zastają nas bez tej broni. Człowiek najstarszych epok przypuszczalnie wiedział, że mastodont jest dlań niebezpieczny i unikał spotkania z nim. W tysiącleciach następnych rozwinął się w nas instynkt, każący nam zwalczać nosorożca i słonia lub unikać ich. Ale że komary i muchy groźniejszymi są wrogami, tego instynkt nam nie mówi jeszcze, bo jaskiniowcy pojęcia nie mieli o bakterjach i pasożytach malarycznych.

Instynkt po bliższem obejrzeniu okazuje się więc tylko przyzwyczajeniem. To co jadło się u mamy — zawsze pozostanie najlepszem i instynktownie pożądanem. Eskimos oblizuje się po łyżce tranu rybiego, a instynktownie otrząsa się na widok cukru. Pierwsze pomidory uważano za niebezpieczne dla... moralności publicznej — pierwszy ładunek bananów, jaki przybył do Londynu, zgnił. Pierwszy człowiek, który połykał ostrygi, oglądany był jako cudo w budzie jarmarcznej, a piwo, przywiezione z Niemiec do Włoch, uznane zostało tam przez kardynałów, jako napój na czas postu dla umartwienia podniebień — tak wydawało się niesmacznem.

Pierwsze kartofle wyklęto w Szkocji, ponieważ w biblji o nich wzmianki niema, w Anglji William Corbett, przywódca robotników głosił, że kartofel jest nowym wynalazkiem kapitalistów dla uciemiężenia klasy robotniczej. A później hymny pisano na jego cześć.

Instynkt zawodzi wszędzie, gdzie nie opiera się na tysiącletnich doświadczeniach — a rozum, który powinien wypełnić lukę tych tysiącleci, jeszcze nie doszedł do władzy.

(Wolny przekład z niemieckiego z pracy D-ra Józefa Loebel'a).

MASZYNY do PISANIA „UNDERWOOD" najnowszego modelu i najtrwalszej konstrukcji.

ZAMIANA ZUŻYTYCH MASZYN NA NOWE

ARYTMOMETRY DO LICZENIA „ODHNER"

MEBLE BIUROWE. WŁASNY WARSZTAT REPERACYJNY 20

Józef Leżon, Łódź, ul. Przejazd № 4. Telefon № 2-22

Ustrój władz samorządowych Rzeczypospolitej

III. Były zabór pruski.

Rozporządzeniem Komisarjatu Naczelnej Rady Ludowej z dn. 11.2 1919 r. Nr. 5 Tygodnika Urzędowego N. R. L. — rozwiązano Rady Miejskie i wydano następujące przepisy o wyborach. Wybory są powszechne, bezpośrednie, tajne i stosunkowe. Czynne i bierne prawo wyborcze przysługuje każdemu bez względu na płeć: 1) Kto skończył w dniu wyborów lat 20, 2) kto szóstego stycznia 1919 r. zamieszkiwał w odnośnem mieście. Ani czynne ani bierne prawo wyborcze nie przysługuje: 1) osobom nieusamowładnionym, 2) osobom pozbawionym prawomocnym wyrokiem honorowych praw obywatelskich, 3) obcokrajowcom. Każde miasto tworzy jeden wspólny okręg wyborczy. Spisy wyborców należy wyłożyć przez tydzień w lokalach, publicznie ogłoszonych, celem umożliwienia ich przejrzenia przez wyborców. W ciągu tygodnia wolno zakładać przeciw spisowi wyborców sprzeciwy. Sprzeciwy winny być pisemne i należy adresować je do komisji wyborczej. Komisja Wyborcza rozstrzyga w tygodniu o słuszności sprzeciwów. Na każde miasto mianuje starostwo Komisarza wyborczego. Komisarz dobiera wedle swego uznania dwóch do pięciu wyborców do pomocy i tworzy wspólną z nimi dla odnośnego miasta, Komisję Wyborczą i jest jej przewodniczącym.

Obszerny regulamin wyborczy do rad miejskich wydał Komisarjat Naczelnej Rady Ludowej rozporządzeniem z dnia 11.2 1919 r. Nr. 7 Tygodnika Urzędowego N. R. L.

Magistrat składa się z burmistrza, asesora lub drugiego burmistrza, jako jego zastępcy, tudzież z odpowiedniej liczby ławników, a gdy tego zachodzi potrzeba również z pewnej liczby płatnych członków, jak syndyk, skarbnik, budowniczy. Liczba ławników zależy od liczby mieszkańców. W miastach niżej 2500 mieszkańców jest ich 2, w miastach od 4000 do 100,000 ludności — 10, w większych zaś przypada dwu ławników na każdych dalszych 50,000. Ci sami, którzy nie mogą być członkami Rady Miejskiej, nie mogą również należeć do magistratu; ale rozporządzenie Komisarjatu Naczelnej Rady Ludowej z dnia 2.V 1919 r. poz. 48 Nr. 10 Tygodnika Urzędowego zniosło zastrzeżenie, odnoszące się do duchowieństwa i nauczycielstwa. Asesora i ławników wybiera Rada Miejska na 6 lat, burmistrza i innych płatnych członków magistratu na lat 12. W razie niezatwierdzenia przez Wydział Powiatowy może Minister Spraw Wewnętrznych zatwierdzić wybór na wniosek magistratu lub Rady Miejskiej. Dawne magistraty, wybrane przez rady miejskie, rozwiązane zostały przytoczonem poprzednio rozporządzeniem z dnia 11.2 1919 roku. Od burmistrza odbiera przysięgę wojewoda lub jego zastępca, a od członków magistratu burmistrz — zawsze na publicznem posiedzeniu Rady Miejskiej; Rada Miejska uchwala we wszystkich sprawach gminnych, o ile one nie są zastrzeżone magistratowi i kontroluje administrację i gospodarkę gminną. Wybiera ona sobie co roku swego przewodniczącego, jego zastępcę i sekretarza.

Zgody Wydziału Powiatowego wymagają następujące uchwały Rady Miejskiej: a) sprzedaż gruntów, b) zaciąganie pożyczek, c) zmiana o zużytkowaniu wspólnych gminnych lasów, pastwisk i t. d. Zezwolenie zaś wojewody potrzebne dla uchwał, odnoszących się do sprzedaży lub istotnej zmiany przedmiotów, mających szczególną wartość pod względem naukowym, historycznym lub jako przedmioty sztuki. Magistrat jest gminną władzą zarządzającą i wykonawczą. Jego zakres działania jest szczegółowo określony w § 56 ord. miejskiej, a więc należy tu wykonywanie ustaw i rozporządzeń, tudzież zarządzeń władz przełożonych, przygotowywanie i wykonywanie uchwał Rady Miejskiej, zarząd zakładów gminnych, administrowanie własnością gminną, prowadzenie gospodarki miejskiej, nadzór urzędników gminnych, reprezentowanie miasta nazewnątrz i t. d. Do ważności uchwał magistratu potrzebna jest obecność najmniej połowy, a w miastach ponad 100,000 mieszkańców — ⅓ jego członków. Burmistrz kieruje całą administracją gminy i wykonuje nad nią nadzór, ma prawo karania urzędników miejskich grzywnami, a niższych urzędników nawet **aresztem do 3-ch dni.** Burmistrz spełnia ponadto funkcje administracji ogólno - państwowej (§ 62) w ramach odpowiednich ustaw, a mianowicie tam, gdzie niema państwowych władz policyjnych, sprawuje policję miejscową, pełni obowiązki pomocniczego urzędnika prokuratury państwowej i czynności sądowe w zakresie kompetencji t. zw. Amtsanwalt, a nadto i powierzone mu lokalne czynności także innych gałęzi administracji ogólno - państwowej, tudzież administracji powiatowej i wojewódzkiej. Każdy uprawniony do głosowania obywatel miejski ma obowiązek przyjąć niepłatny urząd w zarządzie lub mandat do Rady Miejskiej, chyba że zachodzi jedno z zastrzeżeń ustalonych w § 74 ordynacji. Przeciwko dyscyplinarnym orzeczeniom burmistrza służy w ciągu dwu tygodni rekurs do wojewody (dawniej do prezesa rejencji), a od jego orzeczenia w tym samym terminie skarga do senatu Administracyjnego Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, utworzonego rozporządz. ministra b. dzielnicy pruskiej z dnia 6.4 1920 r., poz. 174 (Nr. 18) Dz. Urzędowego Ministerstwa b. dzielnicy pruskiej (dawniej do Oberverwaltungshoi w Berlinie). Władza dyscyplinarna nad burmistrzem i członkami magistratu służy wojewodzie z prawem skargi do Senatu Administracyjnego. Nadzór państwowy nad miastami sprawuje wojewoda, nie naruszając praw, przyznanych pod tym względem organom samorządowym.

W sprawie nowej ordynacji wyborczej dla gmin miejskich jak również projektowanej organizacji magistratu toczy się nieprzerwana dyskusja, prawie od chwili uzyskania niepodległości. Różnica między projektami ustaw gminnych dla miast w opracowaniu rządu a projektem związku miast, tkwi w odmiennym światopoglądzie na zasadniczą podstawę tezy samorządowej, t. j. na udział miejscowego czynnika obywatelskiego w spełnianiu lokalnej administracji państwowej. Źródła tego powołania czynników obywatelskich, do pełnienia administracji państwowej mogą być różne: albo samorząd, jak to ma miejsce w Anglji, wyprzedza organizację państwową, tworząc według potrzeby instytucje administracji lokalnej, które akceptuje państwo; albo samorząd jest koncesją władzy rządowej na rzecz miejscowych interesów pewnych grup społecznych lub mniejszości narodowych. Ustawa konstytucyjna jest wyrazem demokratyzacji organizacji administracyjnej, przez oparcie jej na systemie samorządowym i powołanie do zainteresowania się sprawami państwa najszerszych sfer społecznych. Samorząd miejski musi kształtować swój stosunek do państwa w ramach zasadniczego i niewątpliwego postulatu, jakim jest utrzymanie i rozwój państwa. Jest to podstawa stosunków pomiędzy państwem a samorządem. Silny i normalnie funkcjonujący samorząd jest podstawą potęgi państwa, a siła, bogactwo i spoistość wewnętrzna państwa daje rękojmię należytego rozwoju życia samorządowego. Praktyka samorządowa lat ostatnich wykazała, że różnorodność ustaw samorządowych byłych trzech zaborów, jak również na kresach wschodnich, na Śląsku Cieszyńskiem, w województwie Śląskim, uniemożliwia sprężystą działalność centralnych władz państwowych, potęguje chaos i dyskredytuje polską suwerenną władzę państwową.

Najbardziej opłakane stosunki panują w Małopolsce. Na pięć tysięcy kilkaset gmin, dwa tysiące sto ma rady gminne rozwiązane. Najgorzej jest w miastach, w których na 180 większych i średnich miast i miasteczek, zaledwie w 69 urzędują rady miejskie, zaś w 111 komisarze rządowi, a w niektórych miastach od lat kilkunastu nie było wyborów. Stosunki takie zabagniają życie samorządowe i zabijają budzącą się samodzielność i zainteresowanie w sprawach samorządowych, ludności tych miast.

Unifikacja administracji samorządowej na terenie całego państwa to postulat, który musi być zrealizowany w najbliższym czasie.

Sprawa ta ważna dla ludności miast spoczywa już kilka lat w sejmie Rzeczypospolitej Polskiej i tylko zbiorowa bezpośrednia akcja ludności zainteresowanych miast może położyć kres tym nieznośnym stosunkom w życiu samorządowem.

Al. Rżewski.

Zjednoczone Zakłady Przemysłowe

K. SCHEIBLERA i L. GROHMANA

Spółka Akcyjna

Zarząd-Biuro Główne przy ul. Targowej Nr. 65 **w Łodzi** Skład Sprzedaży przy ul. Piotrkowskiej Nr. 211

Skrót telegraficzny: „ZJEDNOCZONE" Łódź

Posiadają:

Przędzalnie o 270.000 wrzecionach przędzalniczych, tkalnie o 6.500 krosnach tkackich, wykończalnie, drukarnie, farbiarnie, bielnik, rytownie, warsztaty mechaniczne i t. d.

Zatrudniają około 8.000 robotników.

Zakłady wyrabiają:

1. Przędzę bawełnianą, wątkową i osnowną, nitkowaną, pończoszniczą, gazowaną i t. d.
2. Tkaniny bawełniane wszelkiego rodzaju w stanie surowym i bielonym, towary farbowane, drukowane, żakardowe i t. d. (Krośniaki, płótna, szyrtingi, madapolamy, nansuk, batysty, satyny, ręczniki, chusteczki do nosa, wsypy, podszewki, płótno niebieskie, barchany, sybiry, kołdry, tkaniny na ubrania męskie, damskie etc.)

Przedstawiciel na Gdańsk i kraje Nadbałtyckie: H. WINTER, GDAŃSK, Holzmarkt № 27-28.
Składy komisowe na Poznań i Pomorze: w Poznaniu—Wielka 8, Lwów—Rynek 24, Katowice—Młynarska 12.

Towarzystwo Akcyjne

Pabjanickich Fabryk Wyrobów Bawełnianych

„Krusche i Ender"

PABJANICE (Województwo Łódzkie)

Rok założenia 1826. Robotników 4000.

Przędzalnia, tkalnia mechaniczna, farbiarnia, drukarnia, bielnik, draparnia i wykończalnia.

Wyrabia:

tkaniny bieliźniane i pościelowe, płótna kolorowe, zefiry (flanele), tkaniny na ubrania męskie i damskie, tkaniny drukowane (barchany, kretony i muśliny), derki, obrusy, serwety i veloury.

GŁOWNE BIURO SPZEDAŻY: Łódź, ul. Piotrkowska 143

Adres telegraficzny: „KRUSCHENDER". Telefon 10-08 i 19-72.

Składy komisowe: w POZNANIU, ul. Pocztowa 5, u p. RYSZARDA KRIEGERA, w GDAŃSKU, Milchkannengasse 33/34, u p. OTTONA PATZA, w WARSZAWIE, ul. Długa 50, u p. I. WARSZAWSKIEGO.

Przedstawicielstwa posiadają: na GÓRNY ŚLĄSK, p. B. KNOROZOWSKI, Katowice, ul. Słowackiego 24, na miasto i okręg WILNO, p. JAKÓB ROTSTEIN, Wilno, ul. Wielka 32.

31

Belgijska Spółka Akcyjna

Société Industrielle et Commerciale des Anciens Etablissements

EMILE HAEBLER

Kapitał zakładowy 4,000,000 franków złotych. Kapitał rezerwowy 2,700,000 franków złotych.

ODDZIAŁY: PRZĘDZALNIA i NICIARNIA w ŁODZI.

BIURO CENTRALNE dla POLSKI: ŁODZ, ul. PUSTA Nr. 9. Tel. №№ 446, 447 i 448.

Adres telegraficzny: „HAEBLEREM ŁÓDŹ". Przędzalnia przy ul. Dąbrowskiej Nr. Nr. 23, 25 i 27. Telefon Nr. 28-05.

Rok założenia 1900. --- 2.000 robotników.

WYRABIA: Przędzę bawełnianą surową pojedyńczą i nitkowaną (kilkoskrętową) w №№ 4—40 w różnych gatunkach.

Huta szkła „KARA" w Piotrkowie i Huta szkła „HORTENSJA" w Piotrkowie. (Własne bocznice kolejowe).

Biuro Centralne hut: ul. Legjonów № 9. Telefon №№ 71 i 72. Adres telegraficzny: **„Haebler, Piotrków".**

Szkło okienne we wszelkich grubościach, rozmiarach i gatunkach oraz butelki i balony. Szkło stołowe do oświetlenia, malowane, opalowe, giloszowane, trawione oraz kryształowe we wszelkich odmianach, począwszy od najprymitywniejszych do najwykwintniejszych, a także szkło apteczne, butelki etc. etc.

Spółka Akcyjna Wyrobów Bawełnianych

I. K. Poznańskiego w Łodzi

ul. Ogrodowa № 17. ✣ Telefony: 410, 411, 412, 413, 414, 415, 416, 417, 420.

Zatrudnia około 8.000 robotników. ≡ Rok założenia 1872. ≡ Adres telegraficzny „Ikape".

Przędzalnia 140.000 wrzecion. - Tkalnia mechaniczna 5.000 krosien. - Bielnik, Farbiarnia, Drukarnia (12 maszyn drukarskich). Drapalnia, Wykończalnia, Warsztaty mechaniczne, Elektrownia, Gazownia i Odlewnia. - Własna bocznica kolejowa.

Wyroby: Przędza pojedyńcza i nitkowana, surowa, bielona, farbowana i merceryzowana od najniższych numerów do Nr. 120. - Tkaniny: białe, kolorowo tkane, farbowane, drukowane i drapane. - Batysty, Popeliny, Satyny, Nansuki, Shirtingi, Krośniaki, Muśliny koszulowe, Obrusy, Ręczniki, Prześcieradła, Melanże, Gabardiny, Flanele, Bojki, Sybiry, Chustki i Kołdry.

Spółka Akcyjna wyprawiła i opatentowała sposób drukowania najtrwalszemi barwnikami nie wychodzącymi przy gotowaniu w mydle i sodzie i niepłowiejącymi na słońcu. Każda taka sztuka towaru zrobiona podług tego patentowanego sposobu zaopatrzona jest w markę oraz napis „kolory zupełnie trwałe".

47

TOW. AKC. FABRYK BUDOWY TRANSMISJI, MASZYN i ODLEWNI ŻELAZA **J. JOHN w ŁODZI**

Własne biura sprzedaży w:

Warszawie Jerozolimska 51 | **Krakowie** Basztowa 24 | **Lwowie** Zyblikiewicza 39 | **Poznaniu** Cieszkowskiego 8 | **Katowicach** Batorego 4 | **Lublinie** Krak.-Przedm. 58 | **Gdańsku** Schüsseldamm 62

Adres telegraficzny dla biur i centrali: **„TRANSMISJA"**

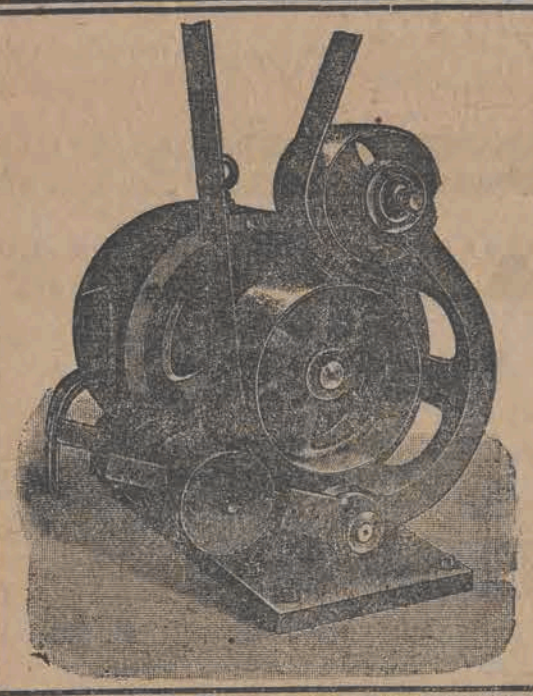

Pędnie (transmisje). Łożyska samosmary, Wieszaki. Walki. Sprzęgła stałe i rozłączne: kłowe i cierne. Koła pasowe i linowe. Naprężacze pasów. Kierowniki pasowe. Wykonanie dokładne. Kontrola sprawdzianami różnicowemi. Produkcja masowa na skład; terminy krótkie.

Koła zębate czołowe i stożkowe, koła ślimakowe z zębami obrabianemi na specjalnych automatach.

Tokarki pociągowe, szybkotnące z wałkiem i śrubą pociągową do gwintów. Budowa mocna. Wykonanie serjami, precyzyjne. Wrzeciona łoże szlifowane. Każda tokarka próbowana i kontrolowana protokularnie.

Wiertarki kolumnowe ze skrzynką biegów (8 szybkości) i samodzielnym posuwem wrzeciona (4 szybkości) dla wiercenia otworów do 32 i 40 mm.

Kotły Strebel'a, oryginalne do ogrzewań centralnych.

Wygładziarki (Kalandry) dla przemysłu włókienniczego, jak: maglowe, małowe, frykcyjne, podwójne frykcyjne, szezyngowe, wodne, **jedwabisto-finiszowe**, jutowe, gofryrkowe i merceryzacyjne oraz prasy nieckowe, wyprężacze i wyżymacze, a dla przemysłu papierniczego: rolkowe, arkuszowe i frykcyjne. Wszystkie o dowolnej ilości i szerokości roboczej walców, jak również do najwyższych ciśnień.

SATYNOWKI do tektury. — Walce kalandrowe. Okładanie starych walców nowym papierem i jutą. Szlifowanie walców żeliwnych i stalowych na specjalnej szlifierce.

Walce młyńskie i inne, płyty z żeliwa utwardzonego.

Śruby z nakrętkami wszelkiego rodzaju.

Odlewy żeliwne wg. nadesłanych modeli lub rysunków.

DOSTAWA ZE SKŁADÓW LUB W TERMINACH KRÓTKICH.

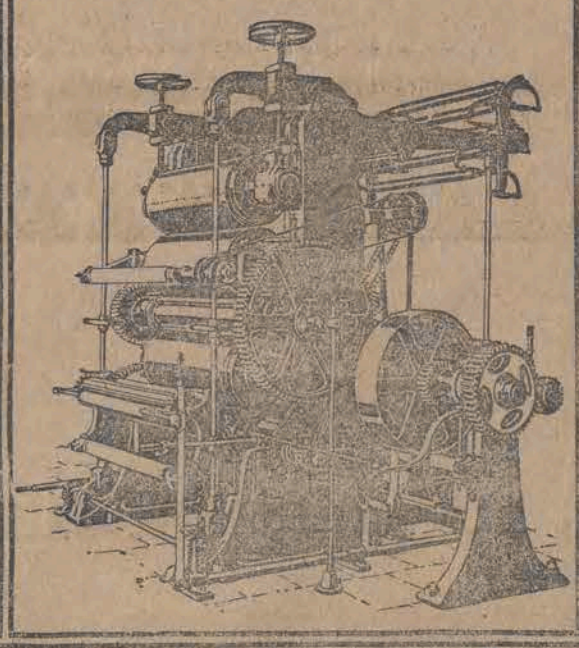

Fabryka Wyrobów Bawełnianych

W. Stolarow i S-ka

ŁODŹ

Adr. telegr. „Westolar" Adr. telegr. „Westolar"

Egzyst. od r. 1888

Wyrabia: Zefiry, Inlety, Nankingi, Oxfordy, Kolumbję i różne inne pstro-tkane towary odzieżowe i bieliźniane.

40

Manufaktura Wełniana i Bawełniana

BRACIA ZAPP

ul. Juljusza 18 **w Łodzi** Telef. № 3-17

WYRABIA:

Towary wełniane męskie, damskie i wojskowe
Przędzę wigonjową, pończoszniczą, kilimową

Składy w Warszawie, Poznaniu i Lwowie

Egzystuje od roku 1899.

55

ŁODZKA FABRYKA KAPELUSZY

dawn. Herman Schlee, Sp. Akc.

Rok założenia 1878 **w Łodzi** Rok założenia 1878

Wyrabia:

Kapelusze wełniane męskie oraz stożki (sztumpy) do wyrobu kapeluszy damskich

Przedstawicielstwo w Poznaniu:
Leon Kuczyński, Poznań, ul. Nowa 8

56

Włókiennicza Spółka Akcyjna

N. Ejtingon i S-ka

w Łodzi

ulica Sienkiewicza Nr. 82

Adres telegraficzny: „BOVENATOGA“

Telefony: Dyrekcja 25-24, 25-17
Sekretarjat 9-96
Wydział Sprzedaży 39-96
Wydział Obrachunkowy 26-38
Wydział Wyrobów Własnych 6-96
Wydział Gospodarczy 96
Kasa 36-11
Fabryka Trykotaży 97

Fabryka wyrobów wełnianych, półwełnianych i bawełnianych

Fabryka pończoch
i wyrobów trykotowych „Gloria“

34

Ostrzeżenie.

Niniejszem zawiadamiamy naszą Szanowną Klijentelę, iż od pewnego czasu ukazały się w handlu towary, które pod względem opakowania, ostemplowania, nazw, a nawet numerów są łudząco podobne do naszych, jednakże stanowczo ustępują tymże co do gatunku. Prosimy zatem o łaskawe zwrócenie bacznej uwagi przy zakupach naszych — znanej dobroci — towarów, na zamieszczoną obok markę fabryczną.

Marka fabryczna.

Widzewska Manufaktura
Sp. Akc.
Łódź.

43

ZMIERZCH BIAŁYCH NARODÓW

Proroctwa, dotyczące mniej lub więcej bliskiego upadku cywilizacji zachodniej, mnożą się coraz bardziej. Po monumentalnem dziele Oskara Spenglera („Der Untergang des Abendlandes") i drugiego Niemca, Keyserlinga, przyszły analogiczne książki Francuzów Gustawa Le Bon („Le déséquilibre du monde") i Betault, historyka włoskiego Ferrera, Anglika Mastermana, Rosjanina Berdiajewa oraz polskiego uczonego, prof. Florjana Znanieckiego z Poznania. Obecnie tę samą, tak ciekawą sprawę poruszył znany publicysta szwajcarski, Maurycy Muret, w świeżo wydanej książce p. t. „Le crépuscule des nations blanches".

Autor, redaktor „Gazette de Lauzanne" i współpracownik paryskiego „Journal des Débats", stawia tezę, która doniosłością przerasta codzienną publicystykę. Stwierdza, że narody białe i zachodnia kultura są silnie zagrożone. W podróżach swych badał teren wszędzie na miejscu, to też panorama światowa, jaką przed nami roztacza, jest w szczegółach swych niezmiernie ścisła i dokładna.

Źródłem całego niebezpieczeństwa jest — zdaniem Mureta—straszliwa nienawiść świata azjatyckiego do Europy, zwłaszcza do Anglji. Ostatnia wojna wzmogła jeszcze tę nienawiść, bo cóż zakłóciło spokój Azji, co wytoczyło morze krwi z jej mieszkańców, jak nie imperjalizm narodów europejskich? To też Azjata patrzy ze zgrozą na cywilizację zachodnią, zdolną do takich potworności, jak cztery lata wielkiej wojny.

Ale następstwa wielkiej wojny były jeszcze zgubniejsze od niej samej. Czternaście punktów Wilsona i jego zasada narodowościowa wywołały groźny ferment wśród ludów kolonjalnych. Reszty dokonał bolszewizm, który — jak trafnie zauważa autor — niby wybuch wulkaniczny, wydobył z duszy moskiewskiej na wierzch jej prastary rdzeń azjatycki. Wschód widzi w bolszewiźmie rosyjskim reakcję Azji przeciw kulturze europejskiej a w bolszewikach — mistycznych zbawców. Ci zrozumieli to, i zaczęli działać. Judzą Indje przeciw Anglji, Chiny przeciw całej Europie, a nawet z Japonją weszli w tak niebezpieczne dla tej ostatniej przymierze. Zresztą, gdyby nie odległość, dzieląca Japonję od Stanów Zjednoczonych, wojna między temi państwami byłaby już wybuchła. Co się tyczy Indyj, to w samym Londynie wydaje się już książki p. t. „Utracone dominjum". Skrajnie nacjonalistyczna Turcja czeka tylko na sposobną chwilę odwetu i sprzymierza się nawet z Arabami przeciw europejskiemu najeźdźcy. Egipt dyszy nienawiścią do Anglji, w Afryce Południowej wre walka ras, w Północnej szaleje Abd-el-Krim. Murzyni, wśród których prądy wyzwoleńcze rosną ciągle na sile, odbyli ostatnio w Paryżu kongres, którego uchwały stanowią groźbę dla Stanów Zjednoczonych. Słowem — autorytet białych narodów maleje wśród innych ras i te odmawiają Europejczykom prawa rządzenia nimi.

A cóż na to narody białe? Jakie środki samoobrony obmyślają? Niestety, kopią pod sobą wzajemnie dołki. Amerykanie pchają Chińczyków do rewolucji, której skutki mogą być najgorsze dla samej właśnie Ameryki. Włosi podburzają komunistów w Tunisie francuskim, nie bacząc na sąsiedztwo własnego Trypolisu. Anglicy popierają Druzów syryjskich przeciw Francuzom, komplikują problem arabski przez eksperyment sjonistyczny w Palestynie i rzucają Persję w objęcia Afganistanu, dążąc do jej ujarzmienia. Wreszcie Niemcy judzą, gdzie się tylko da.

To — konkluduje Muret — musi się skończyć katastrofą. Może nie przybierze ona formy jakiejś wędrówki ludów barbarzyńskich pod wodzą nowego Dżyngis - Chana czy Tamerlana, ale grożący konflikt będzie tem straszliwszy, że połączy się z walką klas na śmierć i życie.

Oto, do czego zmierzamy.

Być może, że p. Muret zbyt pesymistycznie ocenia sytuację. Ale głos przestrogi, nawet przesadny, ma zawsze dodatnie znaczenie.

Oby dyplomaci podumali trochę nad tą książką i pomyśleli, że polityka obłudy, kopania sprytnych dołków i zaspokajania zachłanności przynosi może ich krajom pewne doraźne korzyści, ale w rezultacie prowadzi je wraz z całym światem zachodnim prosto do prorokowanej przez p. Mureta zagłady.

Ignacy Wieniewski.

Ogłoszenie.

Wydział Budownictwa Magistratu m. Łodzi ogłasza konkurs na stanowisko kierownika Oddziału Komunikacji. Wymagane są: 1) ukończenie studjów politechnicznych na Wydziale inżynierji lądowej, 2) praktyka 5-letnia. Do stanowiska przywiązane są pobory VI stopnia urzędników państwowych (II stopień w służbie miejskiej) oraz ustawowy dodatek komunalny. Termin składania ofert do dnia 20 maja r. b., termin objęcia stanowiska 1 czerwca r. b.

Łódź, dnia 6 maja 1926 roku.

Magistrat m. Łodzi.

:::: Księga zażaleń ::::

ZNOWU TELEFONY ŁÓDZKIE.

Obsługa telefonów w centrali łódzkiej popsuła się w ostatnim czasie tak dalece, że korzystanie z telefonu przypomina najgorsze czasy prymitywnej instalacji T-wa Bell'a. I obecnie, tak jak za czasów wydzwaniania stacji, czekanie na odezwanie się stacji przez 1—2 minuty należy do objawów powszednich. W godzinach wieczorowych i w święta czekanie to wydłuża się jeszcze bardziej.

Czyżby przy dobrej woli nie było rady na to zupełnie zbędne niedomaganie naszej skądinąd tak zadawalająco urządzonej sieci?

Również i uprzejmość pań telefonistek pozostawia wiele do życzenia.

Łódź, 6 maja 1926 r. Z. P. W.

NOWE WYDAWNICTWO.

Ukazał się pierwszy zeszyt tygodnika „STER", który zawiera prace następujące: Czy Polsce brakuje ludzi? — Antoni Ponikowski. Polska wobec ewolucji Ligi Narodów — Miecz. Szerer. Primum vivere — Marjan Turski. Czy należy redukować szkolnictwo wyższe? — Michał Orzęcki. Symboliczna data — C. P. Fama stugębna — Czesław Peche. Wniosek, który przejść musi — C. P. Listy zagraniczne: Włochy, Niemcy a Polska — Zygel. Jak sen — Jerzy Warchałowski. Zapiski. Kronika zagraniczna. Przegląd prasy krajowej.

Graficzna strona „STERU" prezentuje się bardzo dobrze. Okładkę zdobił art. grafik Ludwik Gardowski.

Powiedz znajomym

że **„PRAWDĘ"** można zamówić **w każdym urzędzie pocztowym** na miesiąc, kwartał lub rok i że jest obowiązkiem każdego inteligenta, interesującego się życiem społeczeństwa i państwa czytać **„PRAWDĘ"**

KASA CHORYCH m. ŁODZI.

Do ogółu ubezpieczonych w Kasie Chorych m. Łodzi.

Z dniem 1-go maja Związek Lekarzy przystąpił do bojkotu Kasy Chorych m. Łodzi.

Jest to już trzecia z rzędu w ciągu 4-ch lat istnienia Kasy Chorych akcja bezrobocia lekarskiego na terenie Kasy, żadna jednak z nich nie nosiła tak jawnie charakteru zamachu na żywotne interesy Kasy Chorych oraz dobro ubezpieczonych w niej mas robotniczych, jak obecne bezrobocie.

Nie powstało ono na tle walk o wysokość płac lekarskich, gdyż obowiązująca od roku umowa cennikowa zapewnia lekarzom zupełnie wystarczające zarobki, zwłaszcza w stosunku do nikłych uposażeń w innych zawodach!

Nie powstało ono również na tle walki o pozostałe warunki bytu i pracy, gdyż zawarta w dniu 30 grudnia 1925 roku umowa zbiorowa Kasy Chorych ze Związkiem Lekarzy, daje lekarzom daleko idące prawo zarówno natury moralnej, jak i materjalnej, aż do decydującego niemal wpływu na obsadzanie stanowisk lekarskich włącznie!

O cóż więc walczą lekarze, po co w kilka miesięcy po wejściu w życie niezmiernie dla nich korzystnej umowy zbiorowej, zrywa Związek Lekarzy z trudem osiągnięte porozumienie?

Zawierając umowę zbiorową, tak korzystną dla lekarzy, Zarząd Kasy zastrzegł sobie tylko jedno, a mianowicie, **aby przeprowadzona została wreszcie t. zw. weryfikacja personelu lekarskiego, t. j. sprawdzenie, czy poszczególni lekarze posiadają dostateczne kwalifikacje do pełnienia przyjętych na siebie obowiązków.** Sprawdzenie to było koniecznością wobec skarg, jakie napływały na lekarzy ze strony ubezpieczonych robotników i pracowników, i jeżeli nie mogło być ono dokonane wcześniej, to jedynie na skutek przeciągania się w nieskończoność, utrudnianych stale przez Związek Lekarzy pertraktacji nad umową zbiorową. Postanowiona za zgodą obu stron, weryfikacja powierzona została specjalnej Komisji, noszącej nazwę „Komisja Weryfikacyjna dla lekarzy Kasy Chorych m. Łodzi". Do Komisji weszli w mniejszości (2) lekarze z ramienia Kasy Chorych i w większości (3) lekarze, reprezentujący ogół lekarski. Na czele Komisji stanął lekarz wybitny i znany w Polsce z zasług, położonych na polu walki z gruźlicą — dr. Seweryn Sterling.

Komisja Weryfikacyjna, po zbadaniu kwalifikacji całego personelu lekarskiego Kasy Chorych, przedstawiła w pierwszych dniach lutego r. b. wyniki swej pracy, orzekając, iż śród lekarzy kasowych na ogólną liczbę 232, znajduje się 9 zupełnie nienadających się, a 45 niezupełnie nadających się na zajmowane w Kasie Chorych stanowiska.

W chwili zakończenia prac Komisji Weryfikacyjnej w Kasie Chorych stała już na porządku dziennym kwestja zmniejszenia liczebności personelu lekarskiego, która została wysunięta przez Zarząd Kasy ze względu na zmniejszenie się liczby ubezpieczonych z 176 na 112 tysięcy, co zwłaszcza po przeprowadzeniu radykalnej reorganizacji systemu biurowego i wydaniu ubezpieczonym legitymacji, usuwających możność korzystania ze świadczeń przez osoby nieuprawnione, pociągnęło za sobą ogromne zmniejszenie się ruchu chorych. Dalszym niemniej ważnym powodem, który zmusił Zarząd Kasy do wysunięcia kwestji redukcji całego personelu, a więc i lekarskiego, było dotkliwe zmniejszenie się dochodów ze składek członkowskich.

Idąc drogą, jaka przystoi instytucji demokratycznej i samorządowej, Zarząd Kasy nie chciał narzucić redukcji jednostronnie, lecz chciał ją przeprowadzić w ścisłem porozumieniu ze Związkiem Lekarzy, Zarząd Kasy uważał jednak za konieczne, wiedząc, iż odnośne pertraktacje wymagać będą dłuższego czasu, wymówić wszystkim lekarzom pracę na 3 miesiące, z ważnością wymówienia od dnia 1-go lutego r. b. W ciągu tego 3-miesięcznego terminu miały być przeprowadzone pertraktacje ze Związkiem Lekarzy w celu ustalenia listy lekarzy, mających pozostać w Kasie. W pertraktacjach tych Zarząd Kasy stanął na stanowisku, iż redukcja winna objąć przedewszystkiem lekarzy zdyskwalifikowanych.

Wówczas jednak, nie szanując swych własnych zobowiązań, Związek Lekarzy podeptał zaufanie, udzielone wybranym przez siebie przedstawicielom i wbrew żywotnym interesom Kasy Chorych oraz ubezpieczonych zażądał od Kasy Chorych cofnięcia wymówienia pracy wszystkim lekarzom, w tej liczbie i zdyskwalifikowanym przez Komisję Weryfikacyjną.

Na skutek interwencji p. Wojewody Darowskiego, do którego się zwrócił Związek Lekarzy, Zarząd Kasy poszedł na ustępstwa, chcąc uniknąć bezrobocia lekarzy. Ale i tych ustępstw, które przez Wojewodę, jako oficjalnego przedstawiciela rządu, uznane zostały za bardzo poważne, było Związkowi Lekarzy za mało. Walne Zebranie Związku Lekarzy odrzuciło propozycje pojednawcze Kasy Chorych i zażądało w swej uchwale, aby redukcja przeprowadzona została zupełnie bez zwracania uwagi na wyniki prac Komisji Weryfikacyjnej.

Do powyższej uchwały nie zastosowała się jedynie pewna część lekarzy łódzkich, oraz wszyscy lekarze ze Zgierza i Konstantynowa, którzy też pracy w Kasie Chorych nie przerwali.

Cóż oznacza uchwała Związku Lekarzy?

Oznacza ona, że Związek Lekarzy stawia egoistyczny interes jednostek ponad ogólny interes jednostek ubezpieczonych, poświęcając ten ostatni w celu ratowania kilkunastu posad dla osób, których kwalifikacje zostały zakwestjonowane i które nie dają gwarancji, że dorosły do sprawowania odpowiedzialnego obowiązku opieki nad życiem i zdrowiem pacjentów Kasy Chorych.

Uroszczeniom Związku Lekarzy Zarząd Kasy Chorych przeciwstawić musiał bezwzględny opór, gdyż przyjęcie propozycji Związku byłoby równoznacznem z uznaniem zasady, że Kasa Chorych nie jest dla ubezpieczonych, lecz dla lekarzy. Ubezpieczeni w Kasie Chorych opłacają na ubezpieczenie swoje ciężko zapracowane grosze po to, aby mieć zapewnioną należytą pomoc na wypadek choroby, a nie po to, aby składały się one na źródło dochodów dla niewykwalifikowanych lekarzy, jakich narzucić Kasie spodoba się prowodyrom Związku Lekarzy!

Ubezpieczeni w Kasie Chorych powierzyli swym władzom autonomicznym sprawę organizacji lecznictwa kasowego po to, aby lecznictwo owe wznieść na najwyższy poziom, aby usunąć jego niedomagania, aby przeprowadzić w nim niezbędne reformy. To też **zamach Związku Lekarzy na akcję Zarządu w tym kierunku musi być i będzie odparty!**

Robotnicy i pracownicy umysłowi — członkowie Kasy Chorych!

W walce przeciwko Kasie Chorych podjętej dla obrony egoistycznych interesów swych członków przez Związek Lekarzy stańcie solidarnym szeregiem w obronie własnej instutucji i w obronie jej zagrożonego lecznictwa!

Zwracajcie się w chwili tak krytycznej dla Kasy Chorych po pomoc lekarską tylko w razie rzeczywistej potrzeby!

Przestrzegajcie wszystkich zarządzeń, jakie w okresie bojkotu Kasy przez lekarzy wydane zostaną przez Kasę Chorych!

Wasza jednomyślna opinja będzie Zarządowi Kasy najlepszą podstawą do przetrwania walki narzuconej instytucji przez Związek Lekarzy!

Łódź, w maju 1926 r.

ZARZĄD KASY CHORYCH m. ŁODZI:

(—) Dr. Samborski p. o. Dyrektor. **(—) L. Kałużyński** Przewodniczący Zarządu.

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. | Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. | Ogłoszenia w tekście 40 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. | Drobne 10 groszy za wyraz.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.* Odbito w Drukarni Państwowej, Piotrkowska 85